

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (1384) 17 MAJA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

W 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ● „Przyjmijcie Słowo” ● Korespondencja z USA ● Polscy potomkowie hrabiny Cosel ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Najświętsza Maryja Panna – malował Murillo

LEKCJA

z Listu
św. Jakuba Apostoła
(1,17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELIA

według
św. Jana
(16,5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Lecz Ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, posłę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości, i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo księżę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie, i co ma nadzieję, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

Przez dwie kolejne niedziele, tj. dziś i za tydzień, w lekcjach mszalnych przemówi do nas św. Jakub Apostoł. Jego wspomniały list, jedyny jaki napisał, nie jest należycie wykorzystany w czytaniach liturgicznych starego cyklu, który nadal obowiązuje w naszym Kościele. Tym gorliwiej wsłuchujemy się w bogatą treść obu wyjątków zaczerpniętych z tegoż Listu. Owoce naszych rozmyślań nad nauką Apostoła Jakuba sygnalizujemy w tytule homilii: „Przyjmijcie Słowo” — chodzi oczywiście o „Słowo” jak doskonały dar pochodzący od Boga, mający moc zbawczą w podwójnym znaczeniu — doczesnym i nadprzyrodzonym.

W dziedzinie życia doczesnego nauka Boża stanowić może czynnik wartościujący i porządkujący nasze postępowanie i decyzje. Na pustyni czy na otwartym morzu, gdzie nie istnieją żadne drogowskazy, podróżni lub żeglarze ustalają kierunek przy pomocy kompasu. W morzu codziennych rozterek takim kompasem dla nas, wierzących, powinien być głos Boga. Można go usłyszeć w dobrych radach bliźnich, w szeptach własnego serca i rozumu, w bezpośrednich natchnieniach czy w trakcie szukania wskazówek na kartkach Biblii. Jeśli rady wiary są tak pomocne w wyborze właściwej drogi życia doczesnego, to na szlakach nadprzyrodzonych ja-

rze biblijni ukazują Boga właśnie jako światłość. „Bóg jest światłością” — woła św. Jan (1 J 1, 5). Nie ma na świecie rzeczy, która bardziej od światła nadawałaby się do uzmysłowienia pełnej tajemnicy Bożej istoty. Nie wolno nam się gorszyć, że pierwotny człowiek właśnie w słońcu widział najpotężniejszą moc Bożą. Światło budzi życie, sieje wokół radość i błogosławieństwo. Nawet nam, ludziom dwudziestego wieku, lżej jest na sercu i łatwiej o uśmiech, gdy po kilku słotnych dniach zaświeci słońce.

Ojciec niebieski, sam w sobie dobry, jak światło, może dawać i daje samo dobro. Bóg rozsiewa rozliczne dary, głównie z myślą o swym najdoskonalszym stworzeniu na ziemi — człowieku. Człowiek zaś, obsypany mnóstwem dóbr, powinien okazać wdzięczność Dobroczyńcy i przy pomocy łask światła boskiego udoskonalić swoją istotę. Wówczas staniemy się godni z Bogiem i w Bogu cieszyć się dobrem na wieki. Tego naucza nas dzisiejsza lekcja. Apostoł Jakub mówi: „Wszelkie dobro i wszelki dar doskonały przychodzą do nas z góry od Ojca światłości, który nie podlega zmianom i kolejnym zaćmieniom”.

Oglądając światłości Ojca, mieszkańcy niebios napełnieni niezmaconym szczęściem wołają: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów! Pełne są niebiosa i

„Przyjmijcie Słowo”

wi się Słowo Boże jako jedyny przewodnik. Prolog Ewangelii św. Jana wyjaśnia, dlaczego Słowo ma moc zbawczą: bo „Słowo było na początku u Boga i Bogiem było Słowo”.

Mówiąc o Słowie Bożym, powinniśmy pamiętać, że wypowiedział je do nas sam Syn Boży, który zstąpił z nieba jako największy i najdoskonalszy dar. Takie dary przyjmować można tylko czystym umysłem i sercem. Wyciąganie ku niebu brudnych rąk, a jeszcze bardziej brudnych serc, byłoby zniewagą dla Dawcy i lekceważeniem dla Daru. Mając to na uwadze, nasz dzisiejszy Mistrz radzi wszystkim wierzącym: „Przeto odrzuciwszy wszelki brud i rozmiar zła, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione wam, które może zbawić dusze wasze”. Nim Apostoł podał powyższą radę oraz poprzedzającą ją zachętę: „Niech wszelki człowiek będzie chętny do słuchania, a nieskory do mówienia i nieskory do gniewu”, najpierw przypomniał z jak pewnego źródła płyną kojące słowa wiary. Źródłem tym jest „Ojciec światłości, u którego nie ma odmiany ani cienia przemiany”.

Jak bardzo każdy z nas chce być pewny, że posiadał prawdę, że nie błądzi, że stoi na twardym gruncie! Św. Jakub wskazuje na taką właśnie ostoję prawdy. Jest nią Bóg, którego nasz mistrz nazywa „Ojcem światłości”. Światło jest jednym z najcenniejszych darów Boga. Bez światła niemożliwe byłoby życie na ziemi. Z tej racji Biblia relacjonując dzieło stworzenia, mówi, że Bóg stworzył światłość w pierwszym dniu. Znając niekwestionowaną rolę światła w naszym życiu, pisa-

ziemia chwały Jego”. Ojciec niebieski jest dobry nie tylko sam w sobie. Jest niezmienny również w swej dobroci wobec wszystkich stworzeń, a przede wszystkim człowieka. Nigdy nie przestaje kochać i przebaczać. Dary Jego łaski strumieniem płyną do naszej duszy, tylko nie zawsze znajdują swobodny dostęp do niej. Złość ludzka i słabość woli naszej sprawiają, że grzech kładzie się tamą na drodze światła Bożego i łaski. Przez zabrudzone grzechem okna duszy widać już tylko smutne i pełne żalu oczy Ojca i ostre ściągnięte słusznym gniewem rysy Jego Twarzy. Ale wystarczy tylko „odrzucić wszelki brud i ostatek złości, by okazało się, że Ojciec ani na moment nie przestał nas kochać i na naszą złość odpowiadał wzmogoną dobrocią”, by tam gdzie panował grzech, łaska bardziej obfitowała, niosąc ratunek upadłym i światło zagubionym.

Postarajmy się zrobić przegląd własnego życia pod kątem poszukiwań sensu naszego życia. Ile razy zawierzyliśmy kłamcom? Jak często budowaliśmy gmach własnego szczęścia i przyszłość na dobrach rzekomych, przemijających, na sile mięśni, na pożądlivosti, a nawet na grzechu. A to wszystko przecież marność. Jeśli przyjmujemy z wiarą możliwość wiecznego życia, to nie usiłujmy budować naszej wieczności w oparciu o materialne niebo i ziemię. One poginą i zestarzeją się jak szata. Tylko Bóg i Jego Słowo trwają wiecznie. Gdy zawierzymy Słowu Ojca Niebieskiego, zbawimy nasze dusze.

W 90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W środę, 11 marca 1987 r., rozpoczął się drugi dzień obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego, zorganizowanego w Jabłonie k. Warszawy przez Zarząd Główny STPK z okazji 90-lecia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Uczestników i zaproszonych gości przywitał serdecznie prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczyński, a następnie pierwszy referat w tym dniu wygłosił arcybiskup Marius Kok z Utrechtu (Holandia), reprezentujący przewodniczącego MKBS. Referat ten, zatytułowany „Kościół Utrechcki w dialogu”, wywołał ożywioną dyskusję.

Bp elekt Wiesław Skołucki w swojej wypowiedzi nawiązał do wspólnych podstaw starokatolicyzmu, jakimi są sukcesja apostołska, katolickie prawdy wiary i uniwersalizm Kościoła. Zaznaczył też, że Kościół Polskokatolicki, jako jeden z Kościołów starokatolickich, zrzeszonych w Unii Utrechckiej, i jego władze zwierzchnie wiernie trzymają się zasad, zawartych w *Deklaracji Utrechckiej* z września 1889 r.

Nawiązał również bp W. Skołucki do dyskusji z poprzedniego dnia obrad, koncentrując się na wypowiedziach bpa Jerzego Szotmüllera i ks. dziek. Stanisława Muchewicza. Stwierdził, iż zorganizowanie PNKK przed blisko wiekiem było nie tylko impulsem, pewnym aktem historycznym, lecz jest to także pewnego rodzaju fenomen filozoficzno-historyczny, przenikający w postaci nieustającego procesu tak do całej rodziny Kościołów starokatolickich, jak i do całego chrześcijaństwa we współczesnym świecie.

Autor referatu, arcybp M. Kok dziękując za tę wypowiedź, po-



Uczestników obrad powitał prezes ZG STPK bp doc. Wiktor Wysoczyński

wiedział m.in.: „(...) Wszyscy jesteśmy tylko małymi Kościołami poszczególnych państw i narodów, ale najważniejsze jest to, że wszyscy zrzeszeni jesteśmy w Unii Utrechckiej, i trzymamy się wiary katolickiej pierwszych X wieków. W tym nasi ojcowie w przeszłości znaleźli siłę, i w przyszłości należy w tym poszukiwać siły. Jeżeli zapomnimy, że w tym tkwi nasza jedność, to wówczas — jako Kościół — przestaniemy istnieć”.

Jako następny głos zabrał Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego — Tadeusz R. Majewski. W pierwszych słowach swojego wystąpienia wyraził J. E. arcybp. Marinusowi Kokowi podziękowanie za tak wspaniały referat, przyjęty przez wszystkich uczestników burzliwymi oklaskami. „Jestem ogromnie rad — powiedział — że Jego Eminencja zechciał w swoim refe-

racie wrócić do Deklaracji Utrechckiej z 1889 r. (...) Chciałbym zadać pytanie, dotyczące prowadzonego już od 100 lat dialogu prawosławno-starokatolickiego. W moim pojęciu, zapewne źle się stało, że zarówno Kościół Starokatolicki w RFN, Kościół Starokatolicki w Austrii, jak również Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji, bez wspólnego porozumienia z Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich, podpisały dokument o interkomunii z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim. Wiemy przecież, jaki jest stosunek Kościoła Prawosławnego do Świętej Eucharystii, i wiemy również, że nauka Kościołów protestanckich o Eucharystii jest nie do przyjęcia dla prawosławia. Stąd moje pytanie do Jego Eminencji, jako wieloletniego przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich: Czy mamy dalej prowadzić dialog prawosławno-starokatolicki i przyjąć podpisany przez nasze bratnie Kościoły w RFN, Austrii i Czechosłowacji dokument o interkomunii? Kościół Polskokatolicki w Polsce, mimo wielkiej życzliwości i szacunku dla bratniego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, podobnego dokumentu nie mógłby podpisać!”.



Pierwszy referat w tym dniu wygłosił arcybp Marius Kok z Utrechtu

cd. na str. 8-9

90 lat istnienia

POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

(przedruk za „Dziennikiem Polskim”, Detroit USA, 6–7 marca 1987)

Trudno byłoby uwierzyć ks. Wacławowi Kruszcze i jemu podobnym, że organizacja religijna, która powstała w 1897 roku trwa i rozwija się. Tak zwane pobożne życzenie wielu przeciwników Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, by społeczność ta zniknęła z powierzchni ziemi, na nic się zdały, bo woła Bożą było i jest, by Kościół ten istniał i prowadził lud drogą wskazaną przez Jezusa Chrystusa, do nieba.

W okresie 90 lat wiele się zmieniło w życiu społeczeństwa amerykańskiego, kanadyjskiego i polskiego. Po wielu latach nie tylko że zaakceptowano istnienie tej struktury religijnej, ale nawet dostrzeżono w niej wiele

pozytywnych wartości. Kościół-sekta, przeklinany, prześladowany, wyśmiewany, wzgardzony — stał się partnerem, z którym można i trzeba się liczyć i rozmawiać. Wyznawcy i duchowni Kościoła Narodowego to już nie „parszywe owce”, których należy unikać jak zarazy, ale — owszem — to bracia w Chrystusie, z tym, że to „bracia odłączeni”.

W moim przekonaniu jest już najwyższy czas, by ci wszyscy, którzy dotychczas wprowadzali w błąd innych, dali o Polskim Narodowym Kościele Katolickim właściwe wyjaśnienie.

Po 90 latach Polski Narodowy Kościół Katolicki jest oficjalnie uznany przez Kościół Rzymskokatolicki. Nawet poinformowano, że kapłani Kościoła Narodowego mają ważne święcenia i w przypadku, kiedy wierny Kościoła Rzymskokatolickiego nie może osiągnąć swojego kapłana, wówczas może skorzystać z usług

Polacy emigrowali do USA za chlebem. Wśród nich byli ludzie do-

rosli, młodzież i dzieci. Przywiązani sercem i duszą do Polski pragnęli znaleźć w nowej ojczyźnie zrozumienie i oparcie właśnie w Kościele. Początkowo więc nie chcieli odrywać się od Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz pragnęli jedynie przeprowadzenia pewnych reform w Kościele...

stoj) biskupów Kościoła Narodowego, by razem z nim błogosławili lud. Czyż potrzeba innej deklaracji? Przez ten akt głowa Kościoła Rzymskokatolickiego — Papież chciał podkreślić, że biskupi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego posiadają taką samą władzę, jak biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego. Czyż trzeba więcej słów?...

Po latach waśni i nieporozumień dochodzi do zbliżenia, do rozmów, do dialogu pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim a Polskim Narodowym Kościołem Katolickim. Oficjalnych rozmów pomiędzy przedstawicielami obu Kościołów było już kilka.

Wzrasta zainteresowanie Polskim Narodowym Kościołem Ka-



Ks. Wacławowi Kruszcze, i jemu podobnym, trudno byłoby uwierzyć, że organizacja religijna, która powstała w 1897 r., trwa i rozwija się...



Polacy emigrowali do USA za chlebem. Wśród nich byli ludzie do-

rosli, młodzież i dzieci. Przywiązani sercem i duszą do Polski pragnęli znaleźć w nowej ojczyźnie zrozumienie i oparcie właśnie w Kościele. Początkowo więc nie chcieli odrywać się od Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz pragnęli jedynie przeprowadzenia pewnych reform w Kościele...

Wzrasta zainteresowanie Polskim Narodowym Kościołem Ka-

tolickim w środowiskach naukowych. Pisane są biografie o organizatorze Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — biskupie Franciszku Hodurze. Przeprowadzane są badania historyczne i socjologiczne. Dziś nikt nie gardzi Kościołem Narodowym, ale patrzy na genezę i rozwój Kościoła, jako na zjawisko nie tylko interesujące, ale pozytywne.

Trzeba podkreślić — i dzisiaj widzą to ci, którzy chcą widzieć — że Polski Narodowy Kościół Katolicki zrodził się nie w wyniku różnic dogmatycznych, ale

trudno byłoby uwierzyć, że organizacja religijna, która powstała w 1897 roku trwa i rozwija się.

Wizyta przedstawiciela Kościoła Rzymskokatolickiego i jego wystąpienie przed Synodem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, to wydarzenie bez precedensu, to fakt historyczny, którego nie da się zmazać. Po raz pierwszy w dziejach Kościoła, książę episkopatu zwraca się do innej denominacji, jako braci, nie podkreślając, że przemawia ex cathedra, do braci odłączonych, ale do braci w Chrystusie. Co za wzruszający moment, kiedy kardynał wychodzi, żegnany serdecznymi oklaskami, pieśnią i łzami w oczach wielu! Czuło się, że wszyscy chcą powiedzieć: nie chcemy antagoniz-

trudno byłoby uwierzyć, że organizacja religijna, która powstała w 1897 roku trwa i rozwija się.

trudno byłoby uwierzyć, że organizacja religijna, która powstała w 1897 roku trwa i rozwija się.



Organizator PNKK
bp Franciszek Hodur

na płaszczyźnie czysto ideologicznej, narodowościowej.

Początkowo polskie grupy etniczne, tak w Chicago Ill., w Buffalo i w Scranton, Pa., nie chciały odrywać się od Kościoła Rzymskokatolickiego, ale pragnęły jedynie przeprowadzenia pewnych reform w Kościele. Z taką petycją, w imieniu grupy scrantonskiej, pojechał z delegacją do Rzymu ks. Franciszek Hodur, by od papieża Leona XIII uzyskać pewne koncesje. W petycji tej wierni, polscy parafianie w Scranton, wysuwają następujące postulaty: proszą o przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, których byłby zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską, a biskupami amerykańskimi i orędownikiem amerykańskimi i orędownikiem spraw tego ludu; o zgodę na unarodowienie własności kościelnych, to jest, by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafie; o przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tak zwany kolator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na osobę danego księdza; wreszcie o prowadzeniu administracji finansowej kościoła przez ludzi z łona parafian wybranych, a przez księdza uznanych. Prośba ta w zakończeniu brzmi: „poza tymi postulatami, które nie dotyczą zresztą dogmatów wiary ani ustroju świętego Rzymskokatolic-

kiego Kościoła... poddajemy się z całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła...” Papież delegacji nie przyjął, jedynie kardynał Ledóchowski, a odpowiedź, jaką otrzymali wierni ze Scranton, Pa. była negatywna. Wierni nie chcieli wrócić do dawnych służalczych form i dlatego wybrali drogę wskazaną przez Boga.

Dziś ubolewa się nad tym, że w owym czasie przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego nie dostrzegli potrzeb ludu, że nie widzieli zachodzących zasadniczych zmian w sposobie patrzenia na wiarę i na autorytet biskupów. Przyznaje się, że dostojnicy kościelni popełnili błędy, które po latach trzeba naprawić. Dobrze, że choć późno próbuje się obiektywnie oceniać zachowanie się stron.

Polski Narodowy Kościół Katolicki wypracował na podstawie pierwszych wieków chrześcijaństwa, w oparciu o Pismo św. i Tradycję własną drogę do uświęcenia ludu mu powierzono. Kościół stał się prekursorem we wprowadzeniu do liturgii języka narodowego, odprawiania Mszy św. twarzą do ludu, spowiedzi generalnej.

Wierni, wyznawcy Kościoła Narodowego, razem z kapłanami i biskupami mają wiele powodów do radości i chrześcijańskiej dumy, i mają za co Bogu dziękować. Starsze pokolenie doświadczyło wiele przykrości, wiele obelg i zniewag, wytrzymali, przetrwali, bo wiedzieli i wiedzą, że z nimi jest Bóg. Dziś jest szczególna okazja do specjalnych modłów dziękczynnych. Modły takie będą odprawiane we wszystkich kościołach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Kanadzie i w Polsce. W Metropolii Detroitkiej istnieją cztery parafie Kościoła Narodowego, w których to będą odprawiane specjalne nabożeństwa połączone ze spowiedzią, Komunią św. i okolicznościowym kazaniem. Po uroczystościach, w kościele zorganizowane zostaną specjalne akademie, przemówienia i posilki. Z serc płynąć będzie do Boga pieśń: „Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną wypelniali!”.



Katedra PNKK w Scranton

Ks. ZYGMUNT MĘDREK

KRAJ

10 kwietnia przybył z oficjalną wizytą do Polski minister spraw zagranicznych Francji Jean Bernard Raimond. Była to pierwsza od wielu lat wizyta szefa francuskiej dyplomacji w naszym kraju.

Zasady wynagradzania dyrektorów przedsiębiorstw państwowych były przedmiotem dyskusji podczas posiedzenia 7 kwietnia br. Sekretariatu Komisji Reformy. Uwzględniając przebieg dyskusji i uzgodnień dokonanych na posiedzeniu, Sekretariat Komisji Reformy pozytywnie zaopiniował przedstawione propozycje, dając wskazówki dotyczące ostatecznego projektu zasad wynagradzania dyrektorów.

W dniu 8 kwietnia br. na budowie Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Obywatelskiej. Prezydium zapoznało się z przebiegiem zbiórki społecznej oraz z planem inwestycyjnym 1987 r. i harmonogramem przekazywania służbie zdrowia poszczególnych obiektów. Na dzień 31 marca br. stan konta społecznego wyniósł 3 miliardy zł oraz 829 tysięcy dolarów USA.

W dniu 13 kwietnia br. odbyła się w Krakowie uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod Centrum Ambulatoryjnego Leczenia Dzieci im. Clementa Zabłockiego.

Placówka nosi imię kongresmana amerykańskiego polskiego pochodzenia, twórcy fundacji „Project Hope”, dzięki której w 1965 r. powstał Instytut Pediatrii krakowskiej Akademii Medycznej w Prokocimiu.

Na zaproszenie Rady Eklezjacyjnej przybyła do Warszawy 5-osobowa delegacja ewangelickiego Kościoła Nadrenii, której przewodniczył ks. prezes dr G. Brandt, zwierzchnik Kościoła.

W Lublinie gościł sekretarz generalny Międzynarodowej Organizacji Wiosek Dzieciątka — H. Reinprecht z Austrii. W czasie pobytu w Lublinie zwiedził on pierwszą w kraju wioskę dziecięcą w Bilgoraju w woj. zamojskim.



W marcu br. minęła setna rocznica urodzin Leona Schillera — wielkiego twórcy, najwybitniejszego inscenizatora polskiej sceny

ŚWIAT

Premier Włoch Bettino Craxi oświadczył na posiedzeniu Senatu, że wstrzymuje się z zajęciem ostatecznego stanowiska w sprawie przejęcia decyzji ministrów — członków Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej o wystąpieniu z rządu.

W dniu 13 kwietnia br. rozpoczęły się w Moskwie rozmowy ministra spraw zagranicznych ZSRR Eduarda Szewardnadze z sekretarzem stanu USA Georgem Shultzem. Porządek obrad przewidywał przedyskutowanie zagadnień będących przedmiotem radziecko-amerykańskich rokowań na temat zbrojeń jądrowych i kosmicznych.

Władze Berlina Zachodniego podjęły nowe decyzje, mające na celu ograniczenie nielegalnych przyjazdów obywateli polskich do tego miasta.

Z dniem 1 maja br. została zniesiona, stosowana dotychczas wobec naszych rodaków oraz obywateli innych krajów socjalistycznych, zasada „tolerowania” nielegalnego pobytu. Zgodnie z nowymi decyzjami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania tu na dłuższy okres muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. Jednakże azylu udzielać się będzie wyłącznie ze względów politycznych.

Dwa tygodnie obradowała w Genewie 42 sesja Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. W raporcie sekretariatu tej komisji stwierdzono, że tempo wzrostu gospodarczego krajów Europy w 1986 r. utrzymało się na średnim poziomie 3 proc. Wobec zmniejszenia się aktywności gospodarczej w skali światowej było to zjawiskiem pomyślnym. Na sesji pozytywnie oceniono toczące się rokowania między RWPG i EWG, opowiadając się za przyspieszeniem dialogu i współpracy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Turcji oficjalnie potwierdziło chęć przystąpienia swego kraju do Europejskiej Współpracy Gospodarczej. Wniosek Turcji był rozpatrzone na sesji Rady Ministrów Wspólnego Rynku 27 kwietnia br. w Luksemburgu.



Premier Włoch Bettino Craxi

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Proroctwa Zbawiciela dowodem Jego bóstwa

Dziś na wstępie przypomnijmy zaczerpnięte z katechizmu katolickiego określenie proroctwa. Proroctwo — to przepowiednia przyszłego wydarzenia, którego nie można przewidzieć w sposób naturalny. Każde prawdziwe proroctwo czerpie swoją treść z Bożej wiedzy. Wszystkowiedzący Bóg, dla którego przeszłość i przyszłość, jak i terażniejszość nie ma tajemnic, może objawić ludziom albo sam, albo za pośrednictwem wybranego proroka, cząstkę Jemu tylko dostępnej wiedzy. Chrystus był prawdziwym prorokiem. Ze swojej wszechwiedzy nie korzystał jednak nigdy w celu poniżenia kogoś czy ośmieszenia, wręcz przeciwnie. Gdy wrogowie rzucili Mu do nóg kobietę, złapaną na grzechu wiarołomstwa (a takie niewiasty prawo Mojżeszowe nakazywało kamienować), Jezus popatrzył na oskarżycieli i powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. Następnie pochylał się i zaczął pisać palcem na piasku. Każdy jednak, kto tylko zapoznał się z treścią napisaną na

piasku przez Jezusa, wycofał się z rumieńcem wstydu i uciekał. Gdy w końcu została tylko drżąca kobieta i Jezus, Zbawiciel popatrzył na nią litościwie i powiedział: „Nie ma już tych, co cię potępiali. Ja cię też nie potępię. Idź w pokoju, ale nie grzesz już więcej...”. Co mógł Jezus wtedy pisać na piasku? Nie wiemy, ale domyśliłyśmy się, że pisał tajemne grzechy podchodzących doń ludzi.

Przepowiednia Jezusa Chrystusa dotyczy Jego własnej Osoby i uczniów, losu Chrystusowej Ojczyzny, dziejów Kościoła i całego świata.

Przed wszystkim Zbawiciel znał własną przyszłość. Przepowiedział dokładnie swoją mękę, śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. „Oto wstępujemy do Jeruzolimy i Syn Człowieczy będzie wydany przedniejszym kapłanom i uczonym w Piśmie. I skarżą Go na śmierć i wydadzą poganom na pośmiewisko, ubiczowanie i ukrzyżowanie. A dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Mt 20,18 nn).

Jezus przepowiedział także potrojne zaparcie się Go przez św. Piotra: „Zaprawdę powiadam ci, że tej nocy pierwej niż kur zapieje trzykroć się Mnie zaprziesz”; zdradę Judasza: „Jeden z was Mnie wyda” oraz — zesłanie Ducha Świętego, który pocieszy i umocni Apostołów: „Pocieszyciel — Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Otrzymacie moc Ducha Świętego zstępującego na was, i będziecie Mi świadkami w Jeruzolimie, w całej Judei i w Samarii, i aż po krańce ziemi”. Zapowiedział również Zbawiciel nadejście wielu utrapień, prześladowań, a nawet męczenną śmierć wielu z nich.

Z prawdziwym bólem mówił też o losie świętego miasta i swoich rodaków: „Jeruzolimo, Jeruzolimo! Otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblęgną cię, i ścisną cię zewsząd! Powalą cię i dzieci twe, które w tobie są i nie zostawią tu kamienia na kamieniu”. To straszliwe proroctwo spełniło się w czterdzieś-

ci lat po śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela.

Przepowiedział Jezus rozwój swego Kościoła i jego niezniszczalność aż do końca świata: „I będzie głoszona Ewangelia Królestwa po wszystkich świecie... A Ja, gdy będę podwyższony, wszystko pociągnę ku sobie... Na tej Opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go...” Do jeszcze niespełnionych proroctw Chrystusa należy Jego przepowiednia o końcu świata, której fragment tu przytoczymy: „Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości, i gwiazdy będą spadać z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. I wtedy ujrzą narody Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach z mocą wielką i chwałą... Niebo i ziemia przemienią... Ale nikt nie zna tego dnia ani godziny... Czujcie się, bo nie wiecie, kiedy ten czas nadejdzie”.

Spełnione proroctwa Chrystusa gwarantują dopełnienie się pozostałych. Wszystkie razem, podobnie jak i cuda dowodzą, że Jezus Chrystus — nasz Pan i Zbawiciel — jest nie tylko prawdziwym Człowiekiem, ale również prawdziwym Bogiem, który przyszedł na świat dla naszego, ludzi, zbawienia.

Ks. A. BIELEĆ

Trudne pytania

Bazar w autobusie czyli mięso bez kartek

Nasze autobusy i tramwaje są na ogół groźnie i nieprzyjaźnie milczące. Co prawda, trudno się temu dziwić: rano w wypełnionym do granic możliwości autobusie, który już na trzecim od pętli przystanku zatrzymuje się już tylko dla formy, bo drzwi i tak nie udaje się otworzyć, ludzie myślą głównie o tym, jak złapać najbliższy drążek, jeśli autobus zahamuje. Powrót bywa jeszcze gorszy, gdyż zmęczeni i zniecierpliwieni czekaniem pasażerowie i pasażerki, obarczone dodatkowo, jak na matkę-Polkę przystało, wypchanymi siatkami dowożonych ze śródmieścia wiktuałów, rzadko pałają chęcią rozmowy. Jeśli zaś jacyś znajomi rozmawiają — to przyciszonym szeptem, bo każde głośniejsze słowo czy zdanie wywołuje niezadowolone lub nawet zgorznie nie współpasażerów, czasem zakrapiane odrobiną zawiści („Oni mają o czym rozmawiać!”).

Inaczej bywa, gdy pasażerami są jadący do szkół — najczęściej

średnich — i wracający do domów uczniowie, nastolatki płci obojga. Wtedy autobus „ożywia się, rozmowy toczą się z jednego końca na drugi, a spojrzenia pasażerów, zwłaszcza starszego pokolenia, są wyraźnie nieprzychylnie, choć często rozmowy te prowadzone są ze swadą i dowcipem. Inne wypadki głośniejszych monologów lub prób nawiązania dialogu pochodzą na ogół od osobników podejrzanych o spory procent alkoholu we krwi. O dziwo jednak — ta gadatliwość rzadko powoduje niechętnie spojrzenia i uwagi — co najwyżej pełne zrozumienia i współczucia uśmieški.

Wydawać by się mogło, że żadnego problemu tu nie ma. Kilka spraw jednakże wydaje się godnych zasygnalizowania.

Po pierwsze: milczenie czy rozmowa w środkach komunikacji miejskiej to kwestia zupełnie indywidualna. Bo choć co prawda mowa jest srebrem, ale mil-

czenie złotem, to przecież nie trzeba mieć w sposób oczywisty za złe młodym ludziom, że rozmawiają, może nieco głośniejsz inni — pod jednym wszelako warunkiem: że są to rozmowy, które każdy cywilizowany człowiek może nazwać kulturalnymi, że nie obrażają one niczyich uczuć ani nie ranią uszu współpasażerów. Zachowanie w środkach komunikacji miejskiej jest bowiem bardzo często zwierciadłem lepszego lub gorszego wychowania. Jakże często przecież zdarza się, niestety, że młodzi ludzie — i to obojga płci! — w wieku najoczywistszej „średnio-szkolnym” (bo ci z podstawówki” są też rozhałasowani, ale w sposób zupełnie inny, równie dokuczliwy zapewne dla współpasażerów, ale też mniej krępujący, studenci zaś należą na ogół do tej najsympatyczniejszej grupy pasażerów: nie burkliwie milczących, ale też nie „rozrabiających”) uważają się za jedynych pasażerów, przekrzykują jedni drugich, i to w słowach bynajmniej nie najwyszukańszych, wręcz przeciwnie, często aroganckich i nonszalanckich — najlagodniej mówiąc — a na domiar złego równie często w godnej pożałowania polszczyźnie. Nie zwracają uwagi na to, że współpasażerów niewiele obchodzi ich sprawy, że w autobusie są często dzieci, które do tej „bazarowej polszczyzny” jeszcze nie nawiązały, nie mówiąc już o często używanych przerywnikach w postaci tzw. mięsa bez kartek.

Bardzo przykre jest to, że taki model zachowania przyjmują coraz częściej również dziewczęta,

chcące zwrócić na siebie uwagę czy też postawić się na równi z chłopcami. Współpasażerowie muszą też często patrzeć z zaniepokojeniem na zachowanie młodych par, którym przecież nikt nie odmawia prawa do uczuć i do okazywania ich sobie — ale przecież i to można i należy robić w sposób kulturalny. Nadmierne manifestowanie uczuć jest już jednak sprawą intymną i nawet jeśli publiczne ich okazywanie nie krępuje samych zainteresowanych, to może krępować innych, tak jak w naszej cywilizacji krępują rozmaite, codzienne przecież, czynności fizjologiczne.

W tym kontekście i gwoli sprawiedliwości trzeba jednak poruszyć wspomnianą już sprawę osób nietrzeźwych w środkach komunikacji i stosunku do nich współpasażerów. Pojawiały się kiedyś plakaty z napisami: „Pijany nie jedź!” ale, jak i wiele innych hasel — znikły, a problem został. Tu tolerancja jest ogromna, sprowadzająca się do następującej odpowiedzi na głośnie uwa- gę jednej z pasażerek: „Daj pani spokój, chlapanął se człowiek, niech jedzie do domu i się wyśpi!” I budzący odrazę swym wyglądem i zachowaniem obywatel spokojnie (nie! wcale nie spokojnie!) pojechał dalej.

A zatem — nawet w autobusach i tramwajach zdobądźmy się na więcej kultury, samokrytycyzmu i czasem trochę tolerancji z jednej strony, ale z drugiej — na więcej stanowczości w przypadkach tego wymagających.

**DZIAŁACZE
POLSKIEJ RADY
EKUMENICZNEJ
U PRZEWODNICZĄCEGO
RADY PAŃSTWA**

Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął 13 kwietnia br. członków Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej, zrzeszającej nierzymskokatolickie Kościoły w naszym kraju. Goście poinformowali W. Jaruzelskiego o społecznych i pokojowych działaniach Rady oraz swoich wspólnot wyznaniowych. Przewodniczący Rady Państwa wysoko ocenił rolę działaczy PRE i duchownych Kościołów członkowskich w kultywowaniu postaw obywatelskich swoich wiernych oraz w tworzeniu klimatu tolerancji i współdziałania bez względu na światopogląd.

Gośćmi W. Jaruzelskiego byli: ks. superintendent naczelny Adam Kuczma (Kościół Metodystyczny w PRL) — prezes PRE, arcybp Bazyli, (Polski Autkefaliczny Kościół Prawosławny) — wiceprezes PRE, bp Janusz Narzyński (Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL) — wiceprezes PRE, ks. Witold Benedyktowicz (Kościół Metodystyczny w PRL) — honorowy prezes PRE, bp Tadeusz Majewski (Kościół Polskokatolicki) — sekretarz PRE oraz pastor Edward Czajka (Zjednoczony Kościół Ewangeliczny) — skarbnik Rady.

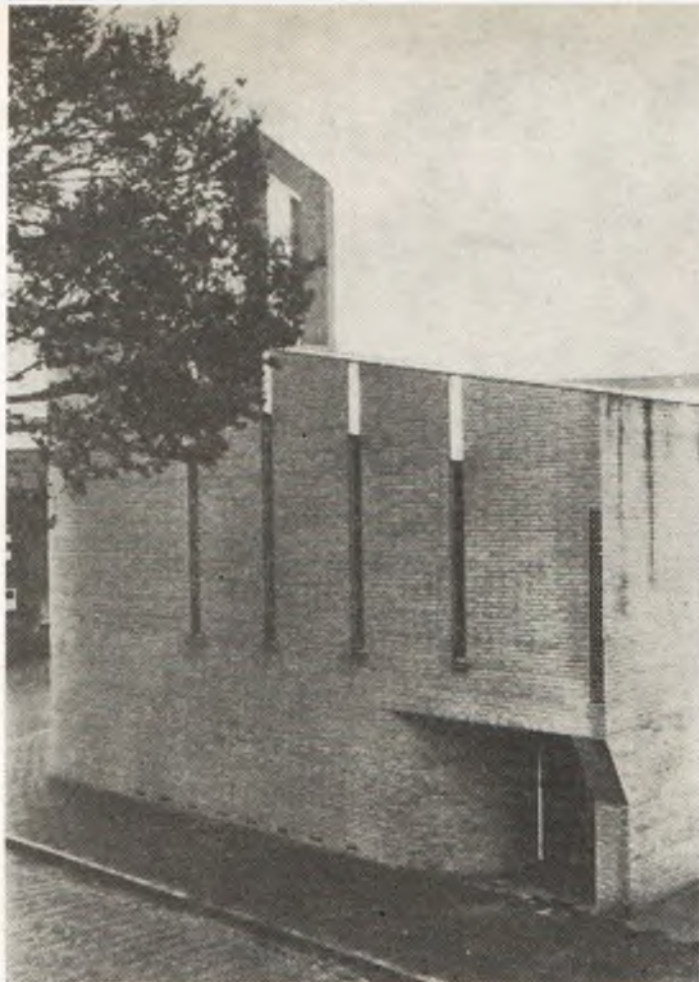
W spotkaniu uczestniczył minister Adam Łopatka — kierownik Urzędu ds. Wyznań.

Prezes ks. A. Kuczma i członkowie Zarządu PRE poinformowali przewodniczącego Rady Państwa o 40-letnim dorobku i planach działania Polskiej Rady Ekumenicznej, zrzeszającej obecnie 8 Kościołów i 3 współpracujące z nimi stowarzyszenia. Podkreślili z uznaniem, że polityka wyznaniowa państwa umożliwia nieskrępowaną, intensywną działalność PRE.

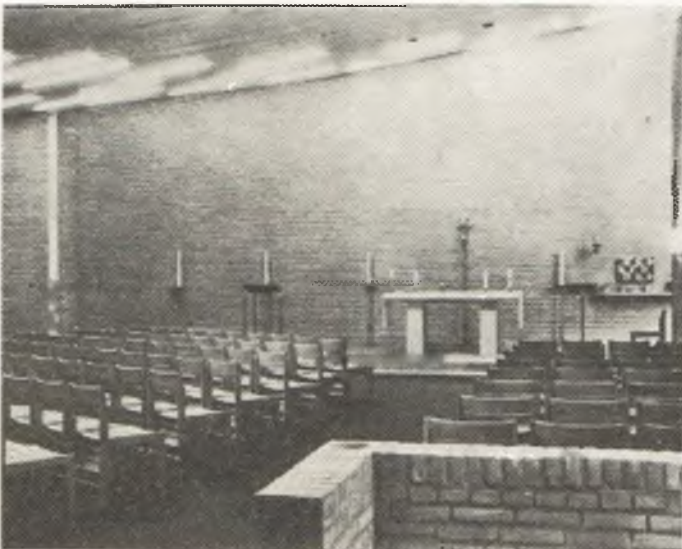
Dla obywateli naszego kraju nie istnieje wybór między lojalnością wobec państwa a przywiązaniem do Kościoła i religii; obie te postawy wzajemnie się wspierają. Stwierdzono również, że doświadczenia Polski Ludowej potwierdzają, iż świecki charakter państwa oraz jego instytucji tworzy gwarancje dla swobodnego wypełniania przez Kościoły funkcji religijnej i służy najlepiej całemu wielowyznaniowemu i wieloświatopoglądowemu społeczeństwu polskiemu. Nasza ziemska ojczyzna nas potrzebuje — stwierdzono — a my chcemy jej służyć ze wszystkich sił.

Członkowie Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej mówili o owocnym udziale swoich Kościołów w działaniach na rzecz humanizowania życia społecznego, realizacji zadań społeczno-gospodarczych kraju, ograniczenia zjawisk patologii społecznej oraz walki o pokój w świecie. Z uznaniem odnieśli się również do trwającego w naszym kraju procesu demokratyzacji życia społecznego.

Przewodniczący Rady Państwa wysoko ocenił wkład dzia-



Starokatolicki kościół w Ijmuiden-Oost (Holandia)



łaczy PRE i duchownych Kościołów członkowskich PRE w kultywowanie cech obywatelskich, w rozwój kultury narodowej oraz w tworzenie klimatu tolerancji i współdziałania ludzi bez względu na religię i światopogląd.

Potwierdzając, w ślad za dokumentami X Zjazdu PZPR, wolę kontynuowania polityki pełnego poszanowania wolności sumienia i wyznania oraz traktowania na równych prawach wszystkich działających w Polsce Kościołów i związków wyznaniowych, W. Jaruzelski wyraził przekonanie, że Polska Rada Ekumeniczna i zrzeszone w niej Kościoły nadal wносить będą istotny wkład w realizację celów i zadań, jakie stoją przed Polską Rzeczpospolitą Ludową.

**PREZES KOŚCIOŁA
EWANGELICKIEGO
NADRENI W POLSCE**

14 kwietnia br. kierownik Urzędu ds. Wyznań Adam Ło-

patka przyjął ks. Gerharda Brandta, prezesa Kościoła Ewangelickiego Nadrenii wraz z towarzyszącymi mu osobami

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej: ks. Adam Kuczma — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej oraz ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL, wiceprezes PRE.

Wymieniono poglądy na temat wysiłków społeczności ewangelickich i ekumenicznych obu krajów w dziedzinie zachowania pokoju i normalizacji stosunków polsko-zachodniemieckich.

Delegacja przebywała w Polsce na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej.

M A J

N 17 Weroniki Sławomira

P 18 Jana Feliksa

W 19 Piotra Marii

Ś 20 Aleksandra Bazylego

C 21 Jana Wiktora

P 22 Julii Heleny

S 23 Iwony Dezyderusza

Myśli tygodnia:

„Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedyna jest tradycją. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie sztuka jako rzecz wieczysta”.
(S. Wyspiański)

Bóg i człowiek

„Panie! Czymże ja jestem przed Twoim obliczem? Prochem i niczem; Ale gdym Tobie moją nicność wypowiedział, Ja, proch, będę z Panem gadał”.
(A. Mickiewicz)

Tylko prenumerata zapewni Ci regularne otrzymywanie tygodnika „Rodzina”!

W modlitewniku „Ojciec nasz”, który możesz nabyć w naszym Wydawnictwie, znajdziesz wszystkie pieśni i modlitwy religijne.
Cena 1 egz. — 500 zł

Przypominamy:

26 MAJA
Dzień Matki!

W następnych numerach, m.in.:

- Maryja — Matka Jezusa
- 90-lecie PNKK
- Święto Matki
- Kolejne odcinki powieści dla dorosłych i dla dzieci
- Porady i krzyżówka

KOŚCIOŁA I WYDZIAŁY

W 90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

cd. ze str. 3

Arcyb. M. Kok w odpowiedzi wyjaśnił, iż rozumie rozterki i wahania Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego, lecz niestety, nie może — jako że nie jest członkiem Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego — osobiście rozwiązać tego problemu. Jest jednak zdania, że dialog, o którym mowa, należy doprowadzić do końca.

Następnie przewodniczący obrad udzielił głosu bp. Jerzemu Szotmillerowi. Powiedział on m.in. „Jeśli ktoś wejdzie do kościoła i przystąpi do Komunii św., to nikt nie pyta go o dokumenty, przynależność do tej czy innej religii. To jest sprawa indywidualnego przygotowania każdego, który do Komunii św. przystępuje. I tu chciałbym specjalnie Jego Eminencji podziękować za dokładne wyjaśnienie słowa „interkomunia”, gdyż do tej pory budziło ono wiele kontrowersji. Sądzę, że ta definicja interkomunii, według której mamy akceptować nie całość ideologii danego wyznania, lecz tylko jej istotne elementy (np. dotyczące Eucharystii), to nie budzi ona w nas żadnych wątpliwości”.

Ks. Edward Więclaw, jako kolejny dyskutant, przedstawił swoje uwagi, jakie nasunęły mu się słuchając referatu. Zauważył on pewne cechy różniące i łączące Kościoły: Polskokatolicki i Niderlandzki. W krótkich słowach scharakteryzował genezę tych Kościołów, widzianą z punktu położenia geograficznego i historycznego obu państw, w których powstały wymienione Kościoły. Najważniejszą jednak cechą wspólną, łączącą — zdaniem Mówcy — te odrębne kulturowo i narodowościowo Kościoły, ujętą w artykule 7 Deklaracji Utrechckiej — jest tolerancja w stosunku do innych orientacji religijnych, tolerancja, na bazie której można w różnych wspólnotach kościelnych wyznawać te same prawdy wiary, modłać się do Jezusa Chrystusa, który jest naszym wspólnym Odkupicielem i Zbawicielem. Taka postawa dopinguje nas także do tego, by wszystkie nabrzmiałe problemy współczesności starać się rozwiązywać w duchu Ewangelii i miłości Bożej. Mamy też wszyscy pamiętać o nakazie, który zostawił nam nasz wspólny Pan: „Idźcie i głoscie Ewangelię całemu światu” oraz „(...) aby wszyscy byli jedno”.

Dziękując za tę wypowiedź, arcybp M. Kok stwierdził jednak, że historie naszych Kościołów są, co prawda, zasadniczo różne, natomiast wszyscy jesteśmy zgodni co do artykułu 7 Deklaracji Utrechckiej.

Następnie wypowiadali się kolejno księża dziekani: Władysław Puszczyński, Kazimierz Bonczar i Tomasz Wójtowicz.

Drugi referat w tym dniu wygłosił ks. dr Jerzy Urbański z USA, wicektor Seminarium Duchownego im. Savonaroli w Scranton, Pensylwania. Tytuł referatu brzmiał: „Niezależny ruch religijny wśród Litwinów w Scranton na przełomie XIX i XX wieku oraz jego związki z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim”.

Jako pierwszy w dyskusji głos zabrał bp Jerzy Szotmiller, który — będąc w Brazylii — miał możliwość zaobserwowania wielu problemów rodzin litewskich, tam mieszkających, kulturowych na co dzień swoją kulturę i tradycję. Stwierdził też, że dobrze się stało, że Litwini mieszkający w Scranton znaleźli oparcie i poparcie u bpa Franciszka Hodura, i że parafia litewska wciąż trwa w PNKK.

Ks. Kazimierz Bonczar zainteresował się, po wysłuchaniu referatu, czy utworzenie parafii litewskiej w łonie PNKK było — z punktu widzenia socjologii — ruchem narodowym, czy tylko jednym z tragicznych epizodów tej grupy etnicznej w USA. Odpowiadając na to pytanie, ks. dr Jerzy Urbański wyjaśnił, że tematyczne pojęcie ruchu jest węższe niż sama idea Litwinów, ujęta w referacie, a więc — zakończył — był to epizod życia tej grupy etnicznej, tej społeczności.

W podsumowaniu dyskusji głos zabrał również arcybp Marinus Kok z Utrechtu, dziękując ks. dr. Jerzemu Urbańskiemu za referat — jego zdaniem — bardzo interesujący, gdyż w Holandii niewiele wiadomo o historii PNKK w USA i Kanadzie, i o jego parafiach narodowościowych. Zauważył też arcybp M. Kok, że z jednej strony — PNKK jest Kościołem amerykańskim, gdyż młode pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia coraz bardziej — duchowo i językowo — zwraca się ku nowej Ojczyźnie, Ameryce, z drugiej jednak strony widać dbałość i troskę Kościoła o zachowanie polskiej świadomości, polskich tradycji, tożsamości etnicznej. W tej też sytuacji Jego Eminencja zauważył, że Kościół w Stanach powinien bardziej zwrócić się w stronę starokatolicyzmu i w ramach parafii narodowościowych eksponować to, co jest im wspólne, starokatolickie, nie tracąc jednocześnie elementów tradycji narodowych tych grup.

Po południu obradom przewodniczył bp Mikołaj Hummel — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Austrii. Przyjmowany bardzo serdecznie przez uczestników sympozjum, bp Hummel dokonał krótkiego wprowadzenia, a następnie przekazał głos ks. doc. dr. E. Bałakierowi, który wygłosił referat pt. „Ekumenizm Polskiego Narodowego Kościoła Ka-

tolickiego w USA i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce”. Cały referat Autor podzielił na trzy grupy tematyczne: 1) Geneza ekumenizmu światowego, 2) Ekumenizm Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i 3) Ekumenizm Kościoła Polskokatolickiego.

Po wysłuchaniu referatu rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Dyskutanci starali się, z reguły, trzymać tematu wyznaczonego przez referat. W tej części obrad uczestnicy sympozjum poświęcili uwagę węzłowym zagadnieniom współczesnego ekumenizmu oraz niektórym problemom szczegółowym, związanym z tym zagadnieniem. Pierwszy głos zabrał bp M. Hummel, który omówił stosunek papieża Piusa XII i Jana XXIII do innych Kościołów chrześcijańskich i ruchu ekumenicznego. „W roku 1950 Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Najśw. Marii. Wówczas chrześcijanie z innych Kościołów doszli do wniosku, iż w tych warunkach nie mają podstaw do rozmów z Kościołem Rzymskokatolickim (...). Po śmierci Piusa XII, kardynałowie chcieli wybrać papieża przejściowego, ale ten papież, który miał być przejściowy stał się największym papieżem — był to Jan XXIII. Doszedł on do wniosku, że te problemy, które stoją dziś przed chrześcijaństwem, można rozwiązać jedynie wspólnie, dlatego pragnął zwołać Sobór ekumeniczny. Niestety, ta myśl Jana XXIII nie została zrealizowana — w ostateczności zwołano II Sobór Watykański. Jeszcze przed Soborem, w czerwcu 1960 r., papież Jan XXIII powołał do życia Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan. Fakt ten umożliwił pierwsze kontakty ekumeniczne Kościoła Rzymskokatolickiego. Podstawę współpracy ekumenicznej stworzył jednak dopiero uchwalony na zakończenie III sesji II Soboru Watykańskiego (listopad 1964 r.) Dekret „O ekumenizmie” (...). Swoje wystąpienie zakończył bp M. Hummel optymistyczną refleksją nad możliwościami dialogu pomiędzy Kościołami Starokatolickimi i Kościołem Rzymskokatolickim

Natomiast bp doc. dr Wiktor Wysoczański wyjaśnił, że kontakty i więź Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z Kościołem Starokatolickim nie są dialogiem ekumenicznym. Oba Kościoły łączy coś więcej niż wspólny dialog ekumeniczny, łączy je wspólna doktryna. Bp Franciszek Hodur, dopiero po przyjęciu zasad Deklaracji Utrechckiej z 1889 r. otrzymał w dniu 29 września 1907 roku sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich.

Uczestnicy dyskusji podejmowali także problemy ekumenizmu praktycznego, np. ks. infułat A. Pietrzyk powiedział: „(...) Eku-

kumenizm jest dzisiaj nierozłączny z naszą pracą kapłańską, można nawet powiedzieć, że nie ma kapłana Kościoła Polskokatolickiego, który nie uczestniczyłby w ruchu ekumenicznym. Pozwolę sobie tu wspomnieć o diecezji krakowskiej, na której terenie istnieją dwa prężne ośrodki ekumeniczne: Śląski Oddział PRE, w którym aktywnie uczestniczy bp Jerzy Szotmiller, oraz Krakowski Oddział PRE, który ma swą siedzibę w naszej Kurii Biskupiej. Krakowski Oddział PRE organizuje wiele imprez i spotkań ekumenicznych, np. w najbliższą niedzielę — pod przewodnictwem pani Marii Pamulowej — odprędzi się nabożeństwo z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, zorganizowane dla pań z Kościołów zrzeszonych w Krakowskim Oddziale PRE (...). Te fakty i wiele innych świadczą o tym, że księża polskokatolicki chętnie uczestniczą w ruchu ekumenicznym.”

Ks. infułat A. Pietrzyk spytał także, w jaki sposób biskupi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego otrzymali zaproszenie do Watykanu? Odpowiedzi udzielił ks. doc. dr E. Bałakier, który wyjaśnił, że biskupi PNKK otrzymali zaproszenie do Watykanu w czasie majowej sesji Komisji Dialogu PNKK i Kościoła Rzymskokatolickiego. Na tym spotkaniu rzymskokatolicki biskup, który był poprzednio ordynariuszem z Scranton, zaprosił biskupów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego do wzięcia udziału w uroczystości nadania mu w Watykanie godności kardynalskiej. Zaproszenie to zostało przyjęte.

Na pytanie ks. infułata A. Pietrzyka odpowiedział także ks. dr Jerzy Urbański, przedstawiając sytuację ekumeniczną w Stanach Zjednoczonych i podkreślając jej specyfikę, mówił o w/w obecnego papieża na powagę stosunków pomiędzy PNKK i Kościołem Rzymskokatolickim. Ks. Urbański poinformował, że następne posiedzenia Komisji Dialogu PNKK i Kościoła Rzymskokatolickiego odbędzie się w dniu 14 maja 1987 roku.

Na temat ekumenizmu praktycznego mówił także bp-elekt Z. Koralewski. „W czasie obrad tego sympozjum mówiliśmy wiele o dialogu, o ekumenizmie. Jestem bardzo wdzięczny organizatorom, a przede wszystkim prezesowi Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — bp. W. Wysoczańskiemu, że mogę uczestniczyć w tych obradach. Wracając do tematu najbliższej sesji, chciałbym powiedzieć, że moim zdaniem ekumenizm w Polsce to przede wszystkim ekumenizm słów. Przekonamy się o tym, gdy wrócimy do naszych domów — tam spotka-

my się z ekumenizmem praktycznym. A praktyka w naszym kraju nie jest optymistyczna (...)"

Głos zabrał arcybp Marinus Kok: „Chciałbym przedstawić mój pogląd na temat urzędu biskupa Rzymu, ale byłby to nowy wykład. Mogę tylko powiedzieć, że dogmaty o jurysdykcyjnym prymacie i nieomyślności papieża zostały wprowadzone bezprawnie.

Ks. dr Jerzy Urbański ze Scranton wygłosił kolejny referat



gdyż urząd św. Piotra był jedynie urzędem miłości. Według nauki Nowego Testamentu. Piotr miał stać na straży jedności i miłości Kościoła. Rzym jednak nie chciał kształtować jedności w oparciu o miłość, wybrał drogę administracyjnej przemocy. Przeciwko temu walczyli nasi ojcowie, a dzisiaj my sprzeciwiamy się takiemu prymatowi Rzymu (...). W Holandii ekumenizm jest zupełnie inny niż w Polsce, np. Kościół Rzymskokatolicki jest członkiem Rady Ekumenicznej Holandii (...). W Polsce jest inna sytuacja, tu nie ma wielkiego ruchu ekumenicznego, tak jest zresztą wszędzie tam, gdzie większość należy do Kościoła Rzymskokatolickiego”.

W dyskusji widać było troskę o dalszy rozwój ruchu ekumenicznego. Dość pesymistyczne tezy zabrzmiały w wypowiedzi ks. dziekana Tomasza Wójtowicza, który powiedział: „W naszym gronie



Głos w dyskusji zabrał bp Tadeusz R. Majewski

pewne zaniepokojenie wywołała omówiona przez ks. doc. Bala-kiera sprawa dialogu pomiędzy Polskim Narodowym Kościołem Katolickim i Kościołem Rzymskokatolickim. Niepokój ten wynika z troski o losy PNKK (...). Ks. dr Urbański rozwiął nieco nasz niepokój, tłumacząc, iż nie jest to typowy dialog ekumeniczny, ale jak to sam określił: *pewna życzliwość, oparta na dobrosąsiedzkich stosunkach* (...). Moim zdaniem jest to jednak dialog ekumeniczny. W związku z tym, a także biorąc pod uwagę fakt, że Kościół Rzymskokatolicki jest daleki od tego, aby przeprowadzić nową interpretację prymatu i nieomyślności biskupa Rzymu, chciałbym spytać o konsekwencje takiego dialogu? (...)"

Odpowiedzi na to pytanie udzielił arcybp Marinus Kok, który m.in. powiedział: „Dialog eku-

... oraz bp Jerzy Szotmiller



cd. na str. 10

meniczny nie oznacza, że Kościoły muszą dojść do jedności organicznej. W niektórych wypowiedziach wyczuwałem pewną obawę o skutki dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim. Jeśli dialog jest prowadzony przez Kościół, który z pełnym przekonaniem trzyma się starokatolicyzmu, a więc starokościelnej wiary niepodzielonego Kościoła pierwszych wieków — wówczas nie musi się obawiać skutków tego dialogu. Rzym ściśle trzyma się dogmatów z 1870 roku, a są one tak ważne, iż — w związku z tym — nie może dojść do jakiegokolwiek jedności (...). Wielokrotnie rozmawiałem z kard. J. Willebrandsem — przewodniczącym Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, który powiedział, że cieszy się z dialogu pomiędzy Polskim Narodowym Kościołem Katolickim i Kościołem Rzymskokatolickim w USA oraz ma nadzieję, iż taki dialog będzie miał miejsce także w Polsce (...). Oczywiście, kard. J. Willebrands doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że Kościół Rzymskokatolicki w Polsce ma inny stosunek do ekumenizmu niż np. w Stanach Zjednoczonych”.

Następnie głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego. „W nawiązaniu do wypowiedzi bpa W. Wysoczańskiego i referatu ks. Bałakiera, chciałbym powiedzieć, że zgodnie z *Deklaracją Utrechcką z 1889 r.*, która obowiązuje wszystkich biskupów Unii Utrechckiej, biskupi mają obowiązek porozumiewania się między sobą. Każdego roku obraduje Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich, na której mamy obowiązek informowania o wszystkich ważnych wydarzeniach z życia naszych Kościołów (...). Jesteśmy więc nieco zaskoczeni faktem, że bracia z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA nie poinformowali nas wcześniej o swym wyjeździe do Watykanu”.

W podobnym duchu głos zabrał arcybp Marinus Kok, stwierdzając że „bp Tadeusz Majewski ma rację, dialog z Kościołem Rzymskokatolickim powinien być omawiany podczas obrad Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich”.

Na zakończenie głos zabrał bp Mikołaj Hummel, który powiedział, iż w dyskusji na temat ekumenizmu zaznaczył się duży stopień zgodności, zbieżności poglądów i ocen. Najpoważniejszym wspólnym mianownikiem było przeświadczenie, że dialog ekumeniczny powinien odbywać się na płaszczyźnie równouprawnienia oraz dotyczyć przede wszystkim wspólnego wyznania wiary, którego zasadniczym elementem jest starokościelna wiara Kościoła pierwszych wieków. Natomiast przedsięwzięcia ekumeniczne Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościoła Polskokatolickiego świadczą o tym, iż rośnie tęsknota chrześcijan za spełnieniem modlitwy Chrystusa: *aby stanowili jedno, tak jak my jedno stanowimy (...)*”.

Sprawozdanie z trzeciego dnia obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego z okazji 90-lecia PNKK opublikujemy w następnym numerze „Rodziny”.



Po południu obradom przewodniczył Bp Mikołaj Hummel — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii



W czasie dyskusji głos zabrał ks. dziekan T. Wójtowicz



W czasie dyskusji

Najważniejsza dla dziecka — matka



W stosunkach wzajemnego oddziaływania na siebie układu rodzice — dziecko na pierwszy plan wysuwa się matka. Bez wątplenia jest ona niejako częścią fizycznego i psychicznego życia dziecka i ich symbioza ma dłuższą historię, znacznie dłuższą niż kontakt ojciec-dziecko. Można chyba bez przesady powiedzieć, że miłość dziecka do matki pojawia się jakby w darze

wdzięczności za urodzenie, pielęgnowanie, opiekowanie się i poświęcanie mu przez nią swych sił. Jej zaś opieka nad dzieckiem jest spontanicznym odruchem matczynego serca wspieranym nakazami rozumu.

Stopniowo dziecko nawiązuje kontakt z otaczającymi je przedmiotami. Powstaje coś w rodzaju więzi między rzeczywistością przedmiotową i podmiotową. W tej sytuacji może nasuwać się filozoficzne pytanie, czy przedmiot jest rzeczywiście, czy znajduje się tylko w wyobraźni podmiotu? Nie ulega wątpliwości, że dziecka, otoczonego troskliwą opieką, tak pod względem odżywiania, pielęgnowania, jak i wychowywania, nic do takich filozoficznych pytań nie pobudza. Dla niego są one nieistotne, bo ono znajduje w swoim otoczeniu i doświadczeniu — matkę.

Matka jest najważniejszą osobą w rodzinie — zarówno w oczach dzieci, jak i przy obiektywnym spojrzeniu na całokształt egzystencji rodziny. Jej ważność jest wprost proporcjonalna do tego, jaką część potrzeb dziecka tylko ona może zaspokoić, a więc, mówiąc krócej — do stopnia jego, dziecka, bezradności.

Matka ma jeszcze inny ważny atut, gdy chodzi o pozyskanie miłości swego dziecka: częściej i dłużej z nim przebywa w domu, wchodzi w słowne, fizyczne i emocjonalne z nim interakcje, wykonuje różne funkcje z tytułu rodzicielskiej władzy. Dzieci po prostu więcej czasu spędzają w towarzystwie i pod opieką matki, niż ojca.

Wydaje się, że to preferowanie matki przez dzieci wynika również ze stosunku, jakim darzą się nawzajem oboje rodzice. Dzieci są bardzo wrażliwe na atmosferę panującą w domu, silnie przeżywają wszelkie nieporozumienia, sprzeczki czy kłótnie między rodzicami. Gdy dziecko czuje, że rodzice kochają się wzajemnie, darzą się zaufaniem i szacunkiem, śmiało zwraca się do nich ze swoimi troskami i dziecięcymi kłopotami, a zwłaszcza — właśnie do matki. Ona bowiem bardziej niż ktokolwiek inny rozumie swe dziecko i pragnie mu pomóc. W ten sposób zacieśnia się bardziej więź między nią a dzieckiem.

W świetle przeprowadzonych badań widać, że stosunki między

dzievczętami i ich matkami układają się lepiej, niż stosunki między córkami a ojcami. Należy z tego sądzić, że matki okazują im więcej miłości, uwagi, serdecznej troski, pieczy itp. niż ojcowie, którzy — jak się zdaje — nie poświęcają córkom tyle uwagi, ile im trzeba, zwłaszcza w zależności wieku. Być może wynika to stąd, iż są oni słabiej przystosowani i przygotowani do życia rodzinnego i małżeńskiego. Można też sądzić, że stosunek ojca do córki stanowi często odbicie jego stosunku uczuciowego do żony, który w wielu małżeństwach nie układa się zbyt pomysłnie.

Uczucia dzieci do dorosłych członków rodziny (a więc także babć i dziadków) są bardziej bliskie uczu, które osoby te — w mniemaniu tych pierwszych — mają do nich. Mamy tu więc do czynienia z mechanizmem wyrównywania postaw emocjonalnych, który działa niemal idealnie. Uczucie jest bowiem potrzebą nabytą, ukształtowaną w ciągu życia jednostki, tzn. jeśli nie damy dziecku miłości, to nie nauczymy go kochania innych.

E. LORENC

Polscy potomkowie hrabiny Cosel

Telewizja Polska wznowiła właśnie po kilku latach serial Jerzego Antczaka „Hrabina Cosel”, oparty na powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego pod tym samym tytułem.

Hrabina Cosel, jak wiadomo, była oczywiście postacią historyczną, ale losy jej toczyły się inaczej niż opisał je Kraszewski, a za nim sfilmował Antczak.

Romantyczna historia o błyskotliwym pojawieniu się na dworze Augusta II Mocnego nowej jego faworyty za przyczyną jej męża, wystrychniętego później na dudka, opisana była w 1736 r. w powieści barona Pöllnitta pt. „La Saxe galante”. Szkopuł w tym, że wydarzenie to miało miejsce w roku 1704. Pöllnitz przybył do Dreżna w 1729, a poznawszy historię z plotek i historyjek — opisał ją w 1736. Wielu historyków uznało jego opis za prawdziwy, ale w rzeczywistości sprawy miały się zupełnie inaczej — o czym wiadomo z dwutomowej monografii o Auguście Mocnym Korneliusa Gurlitta.

Piękna pani Hoym, przyszła hrabina Cosel, należała do osobistego dworu matki Augusta II, który w związku z tym znał ją

jeszcze zanim w 1703 r., w wieku 23 lat poślubiła barona Hoyma. Ponieważ małżeństwo okazało się niedobre, już po roku baronowa zażądała rozwodu, który też, po otrzymaniu zgody męża, uzyskała od konsystorza ewangelickiego. Metresą królewską została dopiero po rozwodzie i wtedy też August wyjednał dla niej u cesarza tytuł hrabiny Cosel, choć ona sama zabiegała o tytuł księżnej Zgorzelskiej.

Hrabina Cosel miała z Augustem troje dzieci: córki Augustę Konstancję i Fryderykę Aleksandrę oraz syna Fryderyka Augusta. Starsza córka, Augusta Konstancja, poślubiła ulubieńca Augusta, saskiego generała hr. Fryderyka Friesena, późniejszego ministra. Syn hrabiny Cosel otrzymał za Stanisława Augusta indygenat, czyli obywatelstwo polskie, ale niczym specjalnym się nie wyróżnił.

Fryderyka Aleksandra natomiast poślubiła Polaka, Jana Kantego Moszyńskiego, podskarbiego nadwornego koronnego. Małżeństwo z córką królewską, choć niesłubną, utwierdziło karierę Jana Kantego Moszyńskiego: został on podskarbis wiel-

kim koronnym, a także właścicielem licznych włości i Marywili — kompleksu gmachów w Warszawie. Małżeństwo to było udane, choć trwało krótko: siedem lat. Jan Kanta Moszyński pozostawił dwóch synów, Augusta i Fryderyka Józefa, urodzonego już po śmierci ojca, którego do chrztu trzymał August III, a chrzczył nuncjusz papieski. I nic w tym dziwnego, obaj chłopcy byli przecież faktycznie siostrzeńcami Augusta III. Fryderyka Aleksandra starannie wykształciła obu synów. Sama stała się powiernicą i doradczynią hrabiego Henryka Brühla, wszechwładnego ministra saskiego, również bohatera powieści Kraszewskiego. Obaj synowie jednak związali losy z krajem ojca, Polską, gdzie zrobili świetne kariery.

Starszy, August, podówczas stolnik koronny, zaprzyjaźnił się był ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, podówczas stolnikiem litewskim. Przyjaźń trwała nadal, gdy Poniatowski został królem. Wówczas to August Moszyński został szambelanem, dyrektorem budowli królewskich, dyrektorem teatrów, a wreszcie kierownikiem królewskich zbiorów sztuki. On to zakupił dla króla wiele cennych okazów. Był również zdolnym politykiem, i w tym względzie docenianym przez króla, znał się także na alchemii i był tym, który w Warszawie zdemaskował Cagliostro i zmusił go do opuszczenia stolicy. August Moszyński poślubił Teofilę Potocką, córkę wojewody kijowskiego, z którą miał jednego syna, Jana. Zmarł podróżując po Włoszech, w Wenecji, w 1786 r. Chrześniak Augusta III, Fryderyk Józef, był kolejnym generałem-majorem wojsk koronnych, zastępcą komendanta Szkoły Rycerskiej, następnie oboźnym wielkim litewskim, referendarzem wielkim litewskim i marszałkiem wielkim koronnym. Ma też i ciemną plamę na swym życiorysie: przystąpił do Targowicy, a w czasie Insurekcji Warszawskiej groziła mu szubienica, której uniknął dzięki interwencji prezydenta Warszawy, Zakrzewskiego. Małżeństwo zawierał trzykrotnie, ale nie doczekał się potomstwa. Zmarł w 1817 r. w swych dobrach na Wołyniu.

Takie były prawdziwe losy hrabiny Cosel i jej dzieci — co oczywiście nie przeszkodzi nam obejrzeć raz jeszcze z zainteresowaniem jej filmowego wcielenia, Jadwigi Barańskiej.

oprac. ed

Po prostu być...

Kim będę
jutro, pojutrze
stając na krawędzi
światła i cienia,
gdy piękno obudzi
już tylko wspomnienie?
Kim będę
zbliżając się ku nieskończoności,
w której nadzieja wypełnia
granice lęku?
Kim będę?...
Nie wiem,
ale może odnajdę siebie
w innych.

Złudzenia

Zachłysnęłam się kiedyś
powietrzem —
i taka byłam lekka!
Balonikiem pokonałam
przestrzeń
i nawet czyjeś oczy
widziałam
na odległość wszechświata.

W otwartym prześwicie
nieskończoności
byłam bezpieczna.
Dziś spadł ze mnie
stan nieważkości —
w zetknięciu z ziemią
zgubiłam
kolorową osłonę tęczy
stając się wydmuszką
nadkruszoną przy lądowaniu.

Zakręt

Kiedy odwrócę twarz
i oczy staną w martwym punkcie —
tak niewiele już trzeba,
by się zgubić
w dwuznaczności gestów.
Zabiorę ze sobą mój bagaż
w półtajemną drogę
a czas dorzuci przy każdym zakręcie
znaki zapytania:
dawne, których nie zgubię,
nowe, na które czekam.

Gdybym wiedziała jak silne mam nogi,
byłoby łatwiej iść...



Zabrakło mi światła...

Zabrakło mi światła,
a idę —
z przyzwyczajenia
krok za krokiem
niby ślepiec.
Dotykam ziemi stopą.
Obojętnie.
I tak niczym nie zagrożona
opadam
gałązką kruchej sosny
z nadzieją, że znajdę
światło
przed świtem.



Imaginacja

Chciałabym prześnić to lato
na pół smutne,
na pół radosne.
Zatańczyć, oblaskawić słońce,
przysnąć w ciepłe własnych zagajników.
Gdzież one są?...
Zapaść w tajemnicę samej siebie,
zniknąć w niewidzialności nocy.
Tylko kto mnie wtedy obudzi?...

Introspekcja

Tyle mi się jesieni
do pamięci wkradło,
że spadającym liściem
obrazy się wiją,
kiedy zdejmując z siebie
suknię dawną
czekam na nową —
niczyją.
Więc przymierzam miłości
jedwab purpurowy
i dostojny aksamit
w dotyku szlachetny,
i w atlas się zanurzam
od stóp aż do głowy,
i w ciepły kaszmir kryję
lęk o dzień następny.
Zaś dotykając cienia,
co gdzieś za mną wlecze
paciorki godzin —
owoc jarzębiny,
czekam aż się wypełnię
w tej drodze człowieczej
zrywając pełny orzech
z dojrzałej leszczyny.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Dlaczego właśnie miesiąc maj poświęcony jest Matce Boskiej? Chyba dlatego, że jest to miesiąc najpiękniejszy w całym roku, że wtedy widać najbardziej, najpełniej, jak świat cieszy się z nadejścia wiosny, strojąc się milionami odcieni i kolorów. Drzewa zdobią nie liście, lecz kwiaty, a właśnie kwiatami stroimy figurki Matki Bożej, Jej wizerunki na płótnie.

Myszę, że każde dziecko ma w swoim pokoju obrazek przedstawiający Matkę Pana Jezusa — naszą Matkę. Jeśli nie jest to obrazek wiszący na ścianie, to może jest to pocztówka lub mały obrazeczek, jakie wszystkie dzieci uczęszczające na lekcje religii otrzymują w kościele. Postawcie ten obrazek na stoliku, obok swego łóżka, by zawsze wieczorem, zanim pójdziecie spać, spojrzeć na niego i zmówić jedną modlitwę właśnie do Najświętszej Panny. Wiemy o tym, i na pewno się tu nie myślę, że wszystkie dziewczynki kochają kwiaty i chętnie je widzą w swoim domu. W miesiącu maju, kiedy wszystko tak cudownie kwitnie, postawcie mały wazonik przy obrazku Matki Bożej i niech zawsze świeże kwiatki przystrajają Jej wizerunek.

Pamiętam takie chwile z czasu dzieciństwa, kiedy wyjeżdżałam z rodzicami na wieś, właśnie w maju. Na rozstaju polnych dróg stała tam zwykła, wiejska kapliczka — malowana na biało, w niej zaś błękitna figura Matki Bożej. W zwyczajnych, 2 szklanych słoikach stały przy niej ogromne bukiety polnych kwiatów — które nie wiadomo skąd i nie wiadomo kiedy tam się zjawiały. Zwróciło to moją uwagę, gdyż ile razy przechodziłam koło tej kapliczki, nigdy nikogo nie spotkałam. Jakim więc sposobem znajdowały się tam codziennie świeżo zerwane kwiaty, kto je przynosił? Zaciekawiona wstałam któregoś dnia o świcie i poszłam prosto do kapliczki. Z sąsiedniego podwórka wy-



Majowe święto Matki Boskiej

chodziły właśnie dwie dziewczynki — prawie w równym wieku. Nie zatrzymały się jednak przy kapliczce, lecz pomaszzerowały prosto na łąkę, na której „wołał” swym fioletem krzak bzu. Dziewczynki zerwały kilka kiści ciężkiego kwiecica, ułożyły gałązki w dwa bukiety (każda więc miała w rączkach dwa bukiety). Szły teraz wprost na mnie. Dochodząc do kapliczki zatrzymały się zdziwione na mój widok.

— Dzień dobry! — przywitałam je. — Co Wy robicie tak rano z tymi kwiatami?

— To nasza tajemnica — odpowiedziały. — Teraz, kiedy już nas zauważyłaś, powiemy Ci. Otóż przyrzekłyśmy sobie, że codziennie, przez cały miesiąc maj, będziemy wstawiać bardzo rano i stroić kapliczkę w najpiękniejsze kwiaty, jakie tylko znajdziemy.

— Ale Wy macie cztery bukiety, a wazony w kapliczce są tylko dwa!

— To prawda, każda z nas daje po jednym bukietcie, a drugi niesiemy naszej mamie.

Ona także kocha kwiaty! Nie chcemy, aby Matka Boska była zazdrosna o naszą mamę, więc tyle samo kwiatów Jej poświęcamy, co i mamie. Kochamy bowiem je tak samo!

— A dlaczego wybrałyście właśnie maj?

— Wiesz, to jest miesiąc Matki Bożej, a nasza mama teraz bardzo choruje. Prosimy Matkę Jezusa o zdrowie dla naszej mamy i wierzymy, że Ona nas wysłucha. Na pewno tak będzie, przekonasz się o tym sama. Przy końcu maja nasza mama wstanie z łóżka i nareszcie wyjdzie z nami na spacer.

Dziewczynki odeszły, a ja stałam jeszcze jakiś czas przejęta i zdziwiona zastysznaną opowieścią. Mimo że sama wówczas byłam dzieckiem, wzruszyłam się opowieścią tych dzieci, wzruszyła mnie ich głęboka wiara w cudowną moc Matki Boskiej.

Zastanówcie się teraz nad tą opowieścią, którą Wam opisałam. Czy Wy tak samo gorąco kochacie Matkę Jezusa, jak tamte dziewczynki?

Pomyślcie o Bożej Matce, wpatrując się w Jej wizerunek: — Dziękuję Ci, Panie Boże, za Najświętszą Maryję Pannę. — Dziękuję Ci, że Ona urodziła i wychowała Jezusa.

Pomyślcie o Bożej Matce, wpatrując się w Jej wizerunek:

— Dziękuję Ci, Panie Boże, za Najświętszą Maryję Pannę.

— Dziękuję Ci, że Ona urodziła i wychowała Jezusa.

— Dziękuję Ci, że Ona nigdy Go nie opuściła, była Mu zawsze wierna, do końca swych dni.

— Dziękuję Ci, Boże, że dałeś mi moją mamę, która jest taka kochana i dobra.

— Proszę Cię, Boże, aby Matka Twoja była i moją Matką.

M. KAPIŃSKA

— Cześć! Cześć Piotrusiu! — wrzasnął Fanfara i natychmiast zaczął zwolnywać swoje towarzyszek.

— Ależ, Fanfaro, ja tylko do ciebie mam prośbę, możesz je zostawić w spokoju.

— Wykluczone! Gdyby o nich zapomniano, byłoby im bardzo przykro.

Dreptusia, Dreptunia i Drepcinka biegły pośpiesznie przez podwórze wytrzepując z piór tumany kurzu. Elwira nadciągała wolniej, trzęsąc głową, jakby z góry chciała podać w wątpliwość to, co usłyszy. Taktakula przysła ostatnia i wyczerpana szybkim marszem natychmiast przysiadła na ziemi.

— Fanfaro, chodź po prostu o to, żebyś mnie obudził o północy. Wiem, że pod tym względem mogę liczyć tylko na ciebie.

— Tak, tak — krzyknęła Taktakula. — Oczywiście, że możesz liczyć na Fanfarę.

— Te...ek — powiedziała Elwira, dając do zrozumienia, że wiele mogłaby o tym powiedzieć, ale przez delikatność nie powie nic. Dreptunia, Drepcinka i Dreptusia nie zwróciły na nią uwagi i z niezachwianym uwielbieniem patrzyły na Fanfarę.

— Będę pisał dopóty, dopóki się nie obudzisz — oświadczył kogut z dumą.

— Tak! tak! — wrzasnęła do-

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



brodusznie Taktakula. Kury milczały.

— Te...ek! — westchnęła drepczona wątpliwościami Elwira.

Fanfara spełnił obietnicę. Kiedy nadeszła północ, narobił takiego hałasu, że we wsi pobudziły się wszystkie psy. Umiłki dopiero wtedy, kiedy spod ściany kurnika rozległ się szepc:

— Dziękuję ci, Fanfaro.

Chłopiec wysunął się na łączkę i ukląkł pod ścianą komorki. Dzieliły go od Kasi tylko cienkie deski, słyszał więc doskonale jej równy oddech.

— Tu mówi Piotrus — zaczął — tu mówi Piotrus. Opowiem ci o białym domu, obok którego rośnie wysokie drzewo. To drzewo to topola. Ten dom to Dom pod Topolą. W dziupli jest gniazdo szpaka. Szpak gwizdże wesoło każdego ranka...

— Budzi Trusię i mnie — szepnęła Kasia przez sen.

— Koło domu jest ogród, a za ogrodem jest ścieżka. Ta ścieżka prowadzi...

— Prowadzi na Tarninowe Wzgórze — szepcze Kasia.

— Teraz jesteś w ogrodzie. Chodzisz ścieżką, przy której rosną porzeczeki.

— ...i agrest...

— Jest czas obiadu, ktoś woła...

— Mamo! Mamo! — woła nagle Kasia.

Piotrus słyszy, że dziewczynka siada na posłaniu; upływa długa chwila, zanim usypia znowu. Teraz Piotrus przenosi się na stronę Trusi.

— Tu mówi Piotrus — szepcze — Jest poranek, świeci słońce. Trusia leży na posłaniu, ale już nie śpi. Na posłanie wskakuje duża czarna kotka. Kładzie się koło Trusi i miauczy. Ta kotka nazywa się...

— Pamela — szepcze Trusia.

— A teraz jest wieczór. Trusia leży znowu na swoim posłaniu. Wtem ktoś przychodzi. Ktoś nachyla się i mówi: „Śpij, dziecińko, już...” — Piotrus przerwał. Czekaj. Po chwili powtórzył znowu: — Śpij, dziecińko, już...

Trusia nie odzywa się...

— Śpij dziecińko, już... — powiedział Piotrus po raz trzeci.

— Śliczne oczka zmrzu... — odpowiedziała Trusia sennie.

— Tak. Tak właśnie ktoś do Trusi powiedział...

— Wcale nie ktoś, tylko mama — mruknęła Trusia jakby z obrzązą.

Następnej nocy Fanfara znowu obudził chłopca.

— Tu mówi Piotrus — szepcował Piotrus do Kasi. — W Domu pod Topolą mieszka twoja mama. Jest sama jedna. Szukała was wszędzie naokoło. Jest smutna. Martwi się, że nie wróciacie...

— Tu mówi Piotrus — szepcował po chwili chłopiec do małej Trusi. — Posłuchaj, Trusiu. Mama mówiła: „Śpij, dziecińko, już, śliczne oczka zmrzu”, a teraz nie ma do kogo tak mówić. Bo Trusia jest daleko od mamy, a Kasia także. Mama się martwi i czeka; Pamela czeka także.

— Piotrusiu — odezwała się cicho Trusia i obudziła się z płaczem.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Jest wiele fragmentów w Piśmie Świętym, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu — pisze p. Roman W. z Biłgoraja — których nie jestem w stanie zrozumieć. Należy do nich również, przedstawiona w Księdze Rodzaju (rodz. 11,1—9) historia budowy wieży Babel. Jak się to stało, że taki opis włączony został do Biblii? Osobiście odnoszę wrażenie, że jest to urywek jakiegoś apokryfu, który przypadkiem znalazł się w tej księdze biblijnej. Trudno mi bowiem uwierzyć, aby Bóg musiał obawiać się, że ludzie zbudują wieżę sięgającą swym szczytem nieba... Zresztą, czy możliwe było wzniesienie takiej budowli w czasach, kiedy nie było takiej techniki, jak to ma miejsce obecnie?...

Nie jestem też pewien, jak należy rozumieć następujące teksty nowotestamentowe: „Ci, którzy zostają uznani za godnych do-

stąpienia tamtego świata i zmartwychwstania, ani się żenią, ani za mąż wychodzą” (Łk 20,35) oraz: „Są to ci, którzy nie skalali się z kobietami; są bowiem czysti. Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni (bowiem) wykupieni spomiedzy ludzi, jako pierwociny dla Boga i dla Baranka” (Ap 14,4). Czyżby ci wszyscy, którzy żyli lub żyją w stanie małżeńskim nie mieli dostąpić zmartwychwstania ani zbawienia? Co wreszcie oznacza owe „sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy zostali wykupieni z ziemi”? (Ap 14,3). Czyżby — jak głoszą świadkowie Jehowy — do nieba miało pójść tylko 144 tysiące, a reszta zbawionych pozostałaby na ziemi?...

Chciałbym wreszcie poruszyć sprawę przekładów Pisma Świętego z języków oryginalnych — hebrajskiego i greckiego. Czy bibliści, jeżeli jakieś słowo z biegiem czasu zmieni swoje znaczenie, mają obowiązek uwzględnienia tego w tłumaczeniach na języki współczesne? Wydaje mi się że tak. Bo jeżeli w dawniejszych tłumaczeniach spotykało się takie wyrażenia, jak: niewiasta, świekra, kur — to w tłumaczeniach współczesnych zastąpiono je słowami: kobieta, teściowa, kogut. Stąd też i wyrażenie „bracia” (używane na określenie stryjecznych braci Chrystusa), powinno być zastąpione określeniem „kuzyni”. Cóż bowiem warte jest tłumaczenie, które wprowadza w błąd czytających?”

Szanowny Panie Romanie! Autentyczność opisu budowy wieży Babel nigdy nie budziła wątpliwości. Stąd też wymieniony przez Pana fragment Pisma Świętego na pewno nie jest tekstem apokryficznym. Opowiadanie to ma za zadanie wyjaśnić przy-

czynę różnorodności narodów i języków. Jak nam bowiem wiadomo z Objawienia, po przejściu potopu ludzie coraz bardziej oddalali się od Boga i dążyli do przekroczenia zakreślonych im przez Stwórcę granic. Chcieli po prostu dorównać Bogu. Zaś urzeczywistnieniem ich niezdrowych dążeń miała być gigantyczna budowla, „której szczyt sięgałby aż do nieba” (Rdz 11,4). Uważali bowiem, że niebo znajduje się ponad chmurami. Ma Pan rację twierdząc, że Bóg nie musiał obawiać się realizacji takiego przedsięwzięcia. Pomieszał jednak ich języki (por. Rdz 11,7), aby przez to ukarać ich pychę, której dali się ponieść. Warto również przypomnieć, że technika budowlana stała w tych czasach bardzo wysoko. Świadczą o tym wykopaliska podobnych wież, które na terenie dawnej Mezopotamii (tam bowiem rozgrywały się opisane wypadki) odkryli archeologowie.

Małżeństwo ma za cel rozmnożenie i utrzymanie rodzaju ludzkiego. Z niego wywodzą się ci, którzy dzięki swym czynom „zostają (przez Boga) uznani za godnych dostąpienia tamtego świata” (Łk 20,35), czyli szczęścia wiecznego. Jednak po zmartwychwstaniu ciał (a o tym była mowa w tekście Ewangelii, poprzedzającym przytoczony przez Pana fragment), nie będą już ludzie umierać. Nie będzie więc potrzeby zawierania małżeństw, których celem jest — między innymi — podtrzymanie gatunku. Natomiast wyrażenie z księgi Apokalipsy (rozdz. 14,4) odnosi się do chrześcijan, którzy dochowali wierności Bogu. Tutaj bowiem, podobnie jak w wielu jeszcze miejscach Pisma Świętego, wierność Bogu porównywana jest do wierności małżeńskiej. Zaś odstępstwo od Boga określane jest (zwłaszcza w objawieniu Starego

Testamentu) mianem cudzołóstwa. Dla wyjaśnienia uważam za wskazane dodać, że współzycie małżeńskie (według zasad etyki chrześcijańskiej) nie powoduje „skalania” moralnego. A ponieważ wymaga ono od współmałżonków wielu ofiar i poświęceń, jest dla nich okazją do większych jeszcze zasług na życie wieczne.

Liczba 144 tysiące oznacza każdą liczbę ściśle określoną. Bóg bowiem zna dokładnie liczbę tych, „którzy zostali wykupieni z ziemi” (Ap 14,3). Jednak liczby wymieniane w Apokalipsie — jak powszechnie przyjmują egzegeci — nie mają nigdy wartości numerycznej, lecz są tylko symbolami wyrażającymi pewną ideę. Tutaj wyrażona ma być myśl, że szczęście wieczne będzie udziałem ogromnej liczby ludzi zbawionych.

Jedną z podstawowych zasad obowiązujących podczas dokonywania przekładów tekstów biblijnych, jest nie tylko dostosowanie ich do wymogów języka współczesnego, ale w pierwszym rzędzie zachowanie specyfiki języków oryginalnych. Przykładem tego jest chociażby użycie wyrażenia „bracia”, na określenie kuzynów Jezusa Chrystusa. Wyrażeniem tym posługują się wszystkie najnowsze tłumaczenia Pisma Świętego, łącznie z Biblią Tysiąclecia. Nie od rzeczy będzie tutaj dodać, że jeszcze współcześnie w wielu regionach naszego kraju na określenie kuzynów używa się wyrażenia „bracia”. W dawniejszych czasach było to jeszcze powszechniejsze.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Przed wszystkim systematycznie i dokładnie czyścić wszystkie powierzchnie zębów zmieniając przynajmniej co 6 miesięcy, ale najlepiej częściej, szczoteczką (uwaga! nie włosianą!), ograniczać spożywanie słodczy, dbać o prawidłowe odżywianie dzieci i jak najwcześniej zacząć podawanie dzieciom fluoru.

Jest to sprawa zasadniczej wagi, gdyż fluor zapewnia odpowiednią mineralizację zębów. Im wcześniej rozpocznie się podawanie fluoru, tym skuteczniej on działa. 1 mg fluoru w litrze wody pitnej prowadzi do redukcji próchnicy o 50%, oczywiście podawany regularnie. We Wrocławiu, gdzie już od wielu lat do wody wodociągowej dodawany jest fluor, ograniczono występowanie próchnicy u dzieci i młodzieży o 50%. Coraz więcej miast na świecie fluorkuje wodę, gdyż

Gdy brak stomatologów, czyli jak walczyć z próchnicą?

metodę tę, jako nadzwyczaj skuteczną, poleca Światowa Organizacja Zdrowia i wiele stowarzyszeń naukowych. W USA np. pije fluorkowaną wodę połowa mieszkańców.

Gdy nie ma możliwości używania wody fluorkowanej, należy podawać dzieciom specjalne tabletki, bądź regularnie używać odpowiednich past z fluorem. Oczywiście wydaje się to utopią w sytuacji, gdy często zdobycie jakiegokolwiek pasty do zębów jest nie lada problemem, a ceny past importowanych poza handlem społecznym skalkulowane nie na zasadzie konieczności i lekarstwa, ale rozpusty i luksusu.

Sprawa tylko pozornie jest błaha — ponieważ wiadomo, jak bardzo brakuje w naszym kraju stomatologów, również dziecięcych, wodę fluorkuje się w niewielu miastach — że nie wspomnę już o wsiach, gdzie general-

nie poziom higieny jamy ustnej jest bardzo niski. Sama próchnica zaś poza uszkodzeniem lub kompletnym uszkodzeniem zęba może spowodować jeszcze inne, bardzo przykre dolegliwości w tak oddalonych narządach jak nerki czy serce, nie licząc kosztów materialnych związanych z leczeniem chorych czy spowodowanych ich niezdolnością do pracy. Co dziwniejsze — o tym, że w tym wypadku — jak i w wielu innych — bardziej opłacalna jest profilaktyka, przekonali się już choćby nasi sąsiedzi i przyjaciele: węgierskie i czeskie dziecięce pasty do zębów z fluorem są nie tylko skuteczne, ale i smaczne.

Wydaje się, że o tej sprawie stanowczo za mało wciąż się mówi i pisze, a co za tym idzie — wciąż za mało jest działań profilaktycznych. Nie wystarczy bowiem nawet uświadomienie społeczeństwa, że trzeba myć zęby pastą z fluorem, trzeba tę pastę

wyprodukować — i produkować ją ciągle. Z rzadka dostępny w kioskach i sklepach Fluorodent nie ratuje sytuacji, a sprowadzanych z zagranicy prywatnym importem past jest i za mało, i są one stanowczo za drogie. Ministerstwo zdrowia musi jak najszybciej podjąć odpowiednie decyzje, aby przynajmniej profilaktyką mogli ratować się ci, którzy jeszcze nie muszą korzystać z usług stomatologa czy protezyka.

Tymczasem, nie czekając na przyzwoitą pastę do zębów z fluorem, szorujemy zęby przynajmniej takimi pastami, jakie są dostępne, byle dokładnie. Zmieniamy w miarę możliwości często szczoteczki, i chrupmy marchewkę, aby oprócz próchnicy nie zagroziła nam powszechnie paradontoza, o której jednak już następnym razem.

ed

szalony, wyrzekając niby ze złością i niby bolejąco, bo żona spazmowała jeszcze cicho.

— Co za ludzie! co za ludzie! co za skandal!...

Janka przestraszona brutalnością tych scen, cofnęła się głębiej w kulisę i nie wiedziała, co począć ze sobą. Czuli, że teraz nie podobna mówić z dyrektorem.

— Artyści!... teatr!... — myślała, przeniknięta do głębi rozczarowaniem i uczuciem niesmaku.

Zabolała ją to i wstydziło niezmiernie.

— Klóć się, jak... jak.. — myślała nie mogąc na razie znaleźć porównania.

Stała nie rozumiejąc nic.

Zaczynała tylko przypuszczać, że tutaj nic z tych uśmiechów, rozmów, spojrzeń, jakie słyszała i widziała, nie było prawdą. Wydało się jej, że wszyscy grają jakieś role, że wszyscy udają przed wszystkimi. Odczuwała to intuicyjnie, ale nie była jeszcze pewna, bo nie mogła pojąć w swej prostocie, dlaczego się to robi?...

A naprawdę to tutaj nikt nie grał; wszyscy byli sobą najzupełniej, to jest — byli aktorami.

Próba, po niedługiej przerwie, rozpoczęła się na nowo — z Kaczowską w roli tytułowej bohaterki.

Majkowska była w przepysznym humorze, bo pozbyła się rywalki w niektórych rolach i dosięgła przez nią swojej najserdeczniejszej — Cabińskiej.

Dyrektor po odejściu żony, zacierał ręce z uciechy i kiwnął na Topolskiego. Poszli na wódkę do bufetu. Z pewnością coś zarobił na zerwanu z Nicoletą.

Stanisławski, najstarszy wiekiem z towarzystwa, chodził po garderobie, spluwał i mruzczał do siedzącej z podwiniętymi nogami na krześle Mirowskiej:

— Skandale i skandale!... skąd tu marzyć o powodzeniu!...

Mirowska potakiwała mu uśmiechając się blado i robiła jakąś chustkę włóczkową na drutach.

Po próbie Janka przystąpiła śmiało do Cabińskiego.

— Panie dyrektorze... — zaczęła.

— A, pani?... Przyjmę panią. Niech pani przyjdzie przed spektaklem, to się rozmówimy... Nie mam teraz czasu...

— Dziękuję panu bardzo!... — powiedziała uradowana.

— Masz pani jaki głos?

— Głos?...

— To jest: śpiewasz pani?

— W domu trochę śpiewałam ... ale scenicznego głosu to pewnie nie mam.. zresztą, ja...

— Przyjdź pani, tylko wcześniej, to spróbujemy... ja tam powiem dyrektorowi muzyki...

III

Dzień był bardzo piękny i ciepły.

Łazienki dyszały wiosną... Róże kwitły i jaśminy rozlewały duszącą woń po parku... Było tak cicho i pięknie, że Janka siedziała parę godzin nad stawem zapominając o wszystkim.

Łabędzie z podniesionymi skrzydłami niby chmurki białe pływały po błękitnej tafli wody; marmurowe posągi bóstw promieniowały czystą białością i wnosiły szlachetnymi liniami w tę słoneczną ciszę parku zielonego jakiś ton antycznego piękna...

Zieleń świeża, puszysta, niby morze sinego szmaragdu, nasyconego złotem słońca, rozlewała się wokoło.

Czerwone kwiaty kasztanów spływały bez szelestu na ziemię, na wodę, na trawniki i niby różowe płomyki migotały w cieniu drzew.

Gwar miasta nadpływał przycichłym echem i rozlewał się po gąszczach.

Czasem wiatr zaszumił w gałęziach, zmarszczył atlasową gładkość wody — i przeleciał pozostawiając po sobie drzenie ciszy jeszcze głębszej.

Janka przyszła tutaj wprost z teatru. Potrzebowała samotności z przyzwyczajenia; nie mogła w gwarze miasta myśleć ani przyciszyć w sobie serca, rozkołysanego radością dostania się do teatru — i chciała się pozbyć przykrości, jaką jej sprawiły te kłótnie na próbie.

Niepokoilo ją to, co widziała; czuła w sobie jakiś tępy ból zawodu, podobny do wahania. Cień jakiś ją straszyl.

Nie chciała nic pamiętać, tylko sobie powtarzała raz po raz:

— Jestem w teatrze!... jestem w teatrze!...

Jakby sama potrzebowała w to uwierzyć, że spełniły się marzenia lat całych, że ta śniona przyszłość jest już przed nią... że jej „jutro” przedzieli się od „wczoraj” niezmierną odległością.

— Jak to będzie?... — myślała.

I przesuwała się przed nią postacie tych przyszłych koleżanek. Instynktownie przeczuwała, że w tych twarzach nie ma nic przyjaznego, tylko jakby zawiść i obłuda, i że ona i tutaj nie znajdzie ręki ani serca przyjacielskiego, że tak musi iść sama, jak szła dotychczas.

Rozmarzała się znowu i wtedy robiło się jej wszystko obojętne. bo uciuwała w sobie jakąś siłę czy talent, — i wtedy zdawało się jej, że będzie dosyć wystąpić raz, zagrać jakąś rolę, aby zdobyć sobie wszystko i iść naprzód!

POZIOMO: A-1) w pełni jesieni, B-8) magazyn poświęcony modzie, C-1) szczytce, D-8) piaksa, E-1) szopka świąteczna, F-7) etykiетка, H-1) obywatel państwa graniczącego z RFN, I-7) wyodrębniony element, K-1) faza Księżyca, L-6) rodzaj nadwozia samochodu osobowego, M-1) pies na krótkich łapach, N-6) publikacja zawierająca utwory różnych autorów.

PIONOWO: 1-A) jednostka zajęć szkolnych, 1-H) wymowa, 3-A) największy kuzyn osy, 4-K) jednostka siły, 5-A) w naszym godle, 5-G) do naśladowania, 6-K) ptak morski, 7-E) załącznik, suplement, 8-A) przetwórczo owocowy, 9-D) reprezentacyjna sala uczelni, 9-I) zamarnięta ziemia, 10-A) stop miedzi z innymi metalami, 11-F) obszerny płaszcz bez rękawów, 13-A) bankructwo, 13-H) ma wielkie oczy.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie etiopskie): (H-11, F-10, A-6, C-4, B-3, I-8) (M-1, D-5, H-13, E-13) (K-2, H-4, L-10, A-5, K-13, B-12, E-1) (A-5, M-9) (A-13, K-11, F-3, G-7, K-4, G-5, L-1, C-7, A-5, K-9, G-9, D-13).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

„Byle głowa była cała, to czapka się znajdzie” (baszkirskie).

POZIOMO: dysydent, rębacz, gradacja, Łukasz, arogant, krokiet, szaniec, zaśluga, ambona, dzianina, alycza, Marakana. **PIONOWO:** dogmat, szalas, szarotka, owca, Diana, pion, Adam, tkacz, trał, urok, stawa, żbik, insulina, szczaw, parada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 12 nagrody wylosowali Beata Kozłowska z Bartnik i Tomasz Swider z Tarnowa. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 28

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankiety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%, dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000 Zam. 261. K-71.

KOMEDIANTKA

Nicoleta, która była znana z tego, że nigdy się roli nauczyć nie mogła, teraz utknęła od razu na pierwszym frazesie i zaśpiewała, jak tylko można, fałszywie.

Zaczęli po raz drugi; szło już lepiej, ale Halt umyślnie sfalszował takt, że ucięła niesłychanego kiksa.

Jednogłośny chór śmiechów podniósł się na scenie.

— Krowa muzykalna!

— Do baletu z takim słuchem i głosem!

— Dobry do zwolywania kur, jak zostanie dziedziczką!

Nicoleta prawie z płaczem podeszła do Cabińskiego.

— Mówiłam, że teraz nie mogę śpiewać... nie miałam czasu nawet zajrzeć w rolę.

— Aha, więc pani nie może?... Proszę o rolę!... Kaczkowska zaśpiewa.

— Mogę śpiewać, ale teraz nie umiem... sypać się nie chcę!

— Obywatelom masz pani czas głowę zawracać, robić intrygi obgadywać przed prasą, jeździć po Marcelinach to jest czas!... — syczała Cabińska.

— Pilnuj lepiej dyrektorowa swoich facetów i swoich dzieci... ode mnie ci zasię!...

— Dyrektorze! ubliża mi ta, jakaś...

— Proszę o rolę... Zaśpiewasz pani sobie w chórach, kiedy partii nie mozesz.

— O, nie!... właśnie teraz grać ją będę!... Nie dbam o podłe intrygi!

— Do kogo to pani mówisz? — zawołała Cabińska zrywając się z krzesła.

— No, choćby do pani.

— Nie jesteś pani w towarzystwie!

— A zdychajcie tu sobie! — zawołała rzucając rolę w twarz Cabińskiego. — To dawno wiadomo, że w waszym towarzystwie nie ma miejsca dla uczciwej kobiety!...

— Precz stąd, podła awanturnico!

— Drwię sobie z ciebie, stara ropucho!... Mam już dosyć wasze, szopki!...

— Idź! idź!... — przyjmą cię... w Koryncie!

— Pójdzie do dziedzica na guwernantkę — zawołała szydercz Majkowska.

— Zaczekam, aż dyrektorowa założy ten Korynt... ze swoich córek Cabińska poskoczyła do niej, ale w połowie drogi stanęła raptownie i wybuchnęła płaczem.

— Boże mój! moje dzieci!... Jasiu!... moje dzieci!... — Zachwiała się na nogach, duszona po prostu przez spazm złości histerycznej

— Na prawo jest kanapka... będzie pani wygodniej zemdleć! — zawołał ktoś z krzeseł.

Towarzystwo uśmiechało się nieruchomymi twarzami i szczydziło pólśłówkami.

— Pepa!... żono!... uspokójże się... Na Boga, że też nigdy bez szopek się nie obejdzie.

— To ja je robię?...

— Nie mówię przecież do ciebie!... ale mogłabyś się uspokoić.. nic ci się nie stało!

— To takim jesteś mężem, takim ojcem!... takim dyrektorem?... — krzyczała jak szalona. — Pozwalasz mi ubliżać takiej... ulicznicy i nic nie mówisz?... zrywają spektakle i nic nie mówisz?!

— Nie płacisz nikomu i także nic nie mówisz!... — suflował ktoś z kulis.

— Trzymaj się, Cabiński!

— Wytrwaj choć godzinę, a pójdziesz prosto do nieba, męczenniku!

— Panie — pytał obywatel kręcąc za guzik od surduta jednego z aktorów — panie!... czy to grają co nowego, czy to, to *Nitouche*, co?

— Najpierw, to jest guzik, któryś mi pan ukreśli!... — zawołał aktor odbierając z rąk zmieszanego obywatela guzik — a tamto, panie dobrodzieju, to pierwszy akt hecy rozczulającej, pod *tytułem Za kulisami*, daje się to codziennie i z olbrzymim powodzeniem!...

Scena opustoszała.

Orkiestra nastrajała instrumenty, Halt poszedł na piwo, a towarzystwo rozsypało się po ogródku.

Cabiński chwycił się oburącz za głowę i biegał po scenie jak

21



Kącik kulinarny

Wiosenne sałatki

Szpinak z majonezem. 40 dkg świeżego szpinaku, 2 jaja ugotowane na twardo, sok z cytryny, pół szklanki majonezu, sól, cukier do smaku, koperek lub natka. Można dodać kilka gałązek młodej pokrzywy.

Szpinak opłukać w dużej ilości wody, osączyć. Odciać łodyżki, pokrajać w drobne paseczki. Ugotowane i obrane jaja drobno posiekać, dodać do szpinaku, wymieszać z majonezem i zieleniną. Przybrać rzodkiewkami. W podobny sposób można też przygotować surówkę z rzeżuchy.

Surówka z białej kapusty. 1/4 główki białej kapusty (cukrówki) 2—3 jabłka, 2 ogórki kiszzone, 2 marchewki, 12 średniej wielkości cebuli, 3 łyżki oleju słonecznikowego, łyżeczka przyprawy cytrynowej, sól, cukier, pieprz do smaku.

Kapustę poszatkować, dodać utarte na niezbyt grubej tarce jabłko oraz marchew, utarte ogórki i drobno posiekaną cebulę. Wszystko doprawić 3 łyżkami oleju słonecznikowego, dodać we wskazanej ilości przyprawę cytrynową, sól i pieprz do smaku. Surówkę można podawać do gorących mięs.

Surówka z jabłek. 1/2 kg jabłek, 5 dkg włoskich (luskanych) orzechów, 3 dkg usmażonej skórki pomarańczowej, sok z cytryny, cukier do smaku.

Umyte i obrane jabłka zetrzeć na tarce, orzechy posiekać. Oba składniki wymieszać, skropić sokiem z cytryny, dodać drobno pokrajaną skórkę pomarańczową i cukier do smaku. Podawać do pieczonego drobiu.

Surówka z marchwi i pietruszki. 25 dkg marchewki, 10 dkg pietruszki, natka z zielonej pietruszki, sól, cukier, sok z cytryny, 1/2 szklanki śmietany.

Marchew i pietruszkę oczyścić, umyć, zetrzeć na tarce o drobnych otworach. Wymieszać ze śmietaną, doprawić solą, cukrem i sokiem z cytryny. Ułożyć w salaterce, posypać zieloną pietruszką.

Salatka z ziemniaków. 1/2 kg ziemniaków, groszek zielony, 2 ogórki kiszzone, pół szklanki majonezu, pęczek zielonej pietruszki, pęczek świeżego kopru, sól, pieprz do smaku.

Ugotowane ziemniaki pokroić w drobną kostkę, połączyć z groszkiem i drobno pokrajanymi ogórkami. Posolić, wymieszać z 2—3 łyżkami majonezu. Pozostałą część majonezu

wymieszać z posiekaną zieleniną, a następnie zalać nią wyłożoną do salaterki sałatkę. Sałatkę można wzbogacić, dodając do niej np. drobno posiekaną szynkę, jaja na twardo lub wędzoną rybę.

Surówka ze szczypiorku i rzodkiewek. 20 dkg twarogu, kubeczek jogurtu lub kefiru, 2 łyżki siekanej zielonej pietruszki (lub koperku), pęczek szczypiorku, sól, pieprz do smaku.

Twarożek zwykły lub homogenizowany rozrobić z jogurtem lub kefirem. Dodać posiekany szczypiorek, pokrojone w talarki rzodkiewki, sól, ewentualnie pieprz, do smaku. Podawać do chleba białego lub ciemnego.

Seler z chrzanem. 1 duży seler zetrzeć na niezbyt drobnej tarce. Dodać utarty chrzan. Doprawić śmietaną, cukrem oraz niewielką ilością kwasu cytrynowego. Podawać do gorących mięs zamiast ewikły.

Salata zielona po francusku. 2 główki sałaty, 2 łyżki oliwy, sok z cytryny, 2 ząbki czosnku, oraz 1 pęczek rzodkiewek, pęczek szczypiorku lub koperku, świeży ogórek.

Umyte główki sałaty przekroić na połowy. Czasnek rozetrzeć i wymieszać z oliwą i sokiem z cytryny. Dodać niewielką ilość soli. Sałatę ułożyć na salaterce, oprószyć startym na tarce ogórkiem, rzodkiewką lub drobno pokrajanym szczypiorkiem (do wyboru), po czym zalać wcześniej przygotowanym sosem. Podawać do gorących mięs.

Bronisława